

# Kazimierz Budzyk

---

## O syntezę polskiego Renesansu [artykuł dyskusyjny]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 43/1-2, 1-51

---

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAZIMIERZ BUDZYK

## O SYNTEZĘ POLSKIEGO RENESANSU

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

## 1

Ostatni Zjazd Polonistów z maja 1950 r. był w zamierzeniu generalnym obrachunkiem z dotychczasową polonistyką i żywił wyraźne ambicje, by z nowych pozycji wytyczyć kierunek badań nad wszystkimi okresami naszej literatury. Nie da się zaprzeczyć, że w zakresie literatury staropolskiej zjazd ten dał wyniki nader skromne mimo wystąpienia tak gruntownego znawcy tego okresu jak Julian Krzyżanowski i mimo tak poważnego referatu jak Romana Pollaka *Zagadnienia periodyzacji historii literatury polskiej*<sup>1</sup>. Krzyżanowski potraktował sprawę syntezy jako ważny postulat, będący sprawą przyszłości, sam zaś dał tylko rejestr najpilniejszych potrzeb polskiej nauki o literaturze w zakresie Średniowiecza i Renesansu<sup>2</sup>. Referat Pollaka poświęcił wprawdzie dużo miejsca określeniu podstawy, na której powinna się oprzeć praca nad nową syntezą literatury staropolskiej, ale rozpatrując problem periodyzacji dla całości, nie mógł interesującego nas tutaj zagadnienia ani dostatecznie szeroko przedstawić, ani też pozytywnie rozstrzygnąć. Dalszy referat staropolski — *Stan badań i potrzeby historii literatury w okresie Reformacji*<sup>3</sup> — wbrew tytułowi, o literaturze prawie nie wspomniał, w samym zaś przedmiocie, w dziejach reformacji,

<sup>1</sup> Roman Pollak, *Zagadnienia periodyzacji historii literatury polskiej*. Pamiętnik Literacki, XXXIX, 1950, s. 121—150.

<sup>2</sup> Julian Krzyżanowski, *Stan badań i potrzeby nauki o literaturze średniowiecznej i renesansowej*. O sytuacji w historii literatury polskiej. Warszawa 1951, s. 73—86.

<sup>3</sup> Łukasz Kurdybacha, *Stan badań i potrzeby historii literatury w okresie Reformacji*. O sytuacji w historii literatury polskiej. Warszawa 1951, s. 87—124.

przedstawił tylko dotychczasowe osiągnięcia nauki polskiej, niczego ze swej strony nie wnosząc. Ostatni wreszcie referat staropolski<sup>4</sup>, którego współautorem jest podpisany, przyniósł może słusze niektóre uwagi polemiczne, natomiast w pozytywnych sugestiach — co muszę samokrytycznie tu stwierdzić — okazał się przedwczesny, w dużym stopniu nawet mylący.

Jak z tego widać, nadal jesteśmy u początku drogi, ciągle jeszcze nie posiadamy udokumentowanej syntezy literatury staropolskiej, w dalszym ciągu nie orientujemy się w pełni, jaki kształt przybierze przyszła, marksistowska synteza polskiego Renesansu, podstawowego okresu całej literatury staropolskiej. Bezpośrednią przyczyną takiego stanu rzeczy jest brak zorganizowanej komórki badawczej, brak zespołu, który by planowo podjął konieczne prace przygotowawcze i zarysował główne kontury koncepcji. Obecny, staropolski numer *Pamiętnika Literackiego* stanowi niewątpliwie wstępny etap, poprzedzający powstanie takiego zespołu, jest przeglądem większości czynnych w tej dziedzinie pracowników nauki, dlatego też powinien odegrać dużą rolę organizującą rozproszone dotąd wysiłki. Nie jest ten numer próbą nowej syntezy, nie przynosi on również nowatorskich studiów, które by miały ambicję rozstrzygnięcia najbardziej podstawowych zagadnień literatury staropolskiej z punktu widzenia metodologii marksistowskiej. Polonistyki starszego okresu dziś jeszcze na to nie stać. Obecny numer *Pamiętnika* ma charakter albo przygotowawczy, albo dyskusyjny, albo wreszcie zajmuje się sprawami znajdującymi się poza zasięgiem węzłowych problemów historycznoliterackich epoki. Toteż zebrane tu studia w niczym nie przypominają wielkiego wydarzenia w tym zakresie, jakim w r. 1932 było opublikowanie *Kultury staropolskiej*. Ale też jesteśmy przecież dopiero w początku tej drogi, którą wtedy nasi poprzednicy kończyli, wspaniale podsumowując osiągnięcia wielu dziesięcioleci.

## 2

Niesposób rozpatrywać syntezy polskiego Renesansu bez uświadomienia sobie, jak zjawisko to było i powinno być ujmowane w stosunku do sytuacji ogólnoeuropejskiej. Jakkolwiek bowiem

---

<sup>4</sup> Kazimierz Budzyk, Jan Dürr-Durski, *Stan badań i potrzeby nauki o literaturze okresu kontrreformacji*. O sytuacji w historii literatury polskiej. Warszawa 1951, s. 125—164.

proces historyczny przebiegający w tym czasie w Polsce posiada bardzo specyficzne, sobie tylko właściwe cechy, poznanie i wyjaśnienie ogólnego nurtu rozwojowego jest konieczne nawet dla uchwycenia tych odrębności, o które nam chodzi.

Synteza Renesansu ogólnoeuropejskiego ma za sobą dość bogatą historię, w niektórych punktach już przewycięzoną. Wiadomo na przykład, iż Renesans nie był, jak to kiedyś sądzono, samym tylko odrodzeniem starożytności w kulturze nowoczesnej. Nikt też nie traktuje już Renesansu jako samego tylko stylu, który by w dziejach sztuki czy literatury mógł być przeciwstawiony stylowi średniowiecznemu. Te zwięzające problem koncepcje z dawna należą do bezpowrotnej przeszłości.

Od czasów Burckhardta przyjęło się traktować Renesans jako „odkrycie świata i człowieka”, jako odrodzenie osobowości ludzkiej zmierzającej do wyzwolenia się z więzów średniowiecznych, nakładanych przez autorytet kościoła i „opiekę” religii. Burckhardt podkreślał świecki charakter nowej, renesansowej kultury, kładł nacisk na jej pierwiastki racjonalistyczne, zmierzające do odkrycia i opanowania rzeczywistego świata. W tych punktach koncepcja Burckhardtowska powszechnie się przyjęła; przytaczana jest także w sensie aprobowanym przez historiografię radziecką<sup>5</sup>. Są jednakże w koncepcji Burckhardta czynniki, które podważają wartość tych jego, zgodnych z rzeczywistością, stwierdzeń. Jak wiadomo, Burckhardt traktował rzeczywistość historyczną w sposób skrajnie idealistyczny. Pierwszy, podstawowy rozdział jego książki nosi tytuł: *Państwo jako dzieło sztuki*. Ustrój państwowy powstaje nie wiadomo skąd, jako obmyślony, świadomie skonstruowany twór, kształtowany na wzór ustroju państw starożytnych czy według specjalnie wymyślonych teorii. Głównym zadaniem Burckhardta stało się więc nie wyjaśnienie procesu historycznego, lecz opis pewnych objawów znamionujących stan danej kultury. „Najistotniejsza trudność historii kultury — czytamy w jego książce — polega na tym, że wielką ciągłość duchową musi rozkładać na poszczególne, nieraz pozornie dowolne kategorie, by ją tylko w jakikolwiek sposób przedstawić”.

Mamy więc w koncepcji Burckhardta całkowitą rezygnację z wyjaśnienia procesu historycznego i ograniczenie się do prezen-

---

<sup>5</sup> *История западноевропейской литературы...* под общей редакцией В. М. Жирмунского. Москва 1947.

tacji rzeczywistości historycznej w oderwanych, nie powiązanych przyczynowo objawach. Dlatego też mimo zgodnych z prawdą obserwacji dotyczących pewnych stanów kultury w epoce Renesansu znów wyplęła sprawa, która wydawała się całkowicie przeciężona dzięki jego książce: twierdzono mianowicie, że owszem, Renesans nie jest samym tylko odrodzeniem starożytności w kulturze nowoczesnej, rzeczywiście jest „odkryciem świata i człowieka”, ale odkryciem spowodowanym przez powstały wówczas kierunek zainteresowań kulturą i literaturą starożytną. W *Historii literatury niepodległej Polski* Ignacego Chrzanowskiego, wydanej w r. 1930, czytamy: „Humanizmem [autor identyfikuje humanizm z Renesansem] nazywa się prąd życia i kultury duchowej, którego istotę stanowi dążenie człowieka do wolności czynów i ducha, do pełni i radości życia ziemskiego, a który powstał przy pomocy odrodzenia literatury starożytnej” (podkr. moje). Teza ta, właściwa dla wielu badaczy zachodnio-europejskich, wywołała sprzeciw nawet historiografów idealistycznych, którzy dla swych koncepcji chcieli ocalić tezę o prawidłowości procesu historycznego. Referując ich stanowisko Zygmunt Łempicki pisze: „Odczucie i zrozumienie starożytności... było uwarunkowane ogólnym stanem duchowym człowieka wieku XIII, wysubtelnieniem jego sił duchowych, jednym słowem jego odrodzeniem. Odrodzenie człowieka było warunkiem odrodzenia starożytności, która bez tego byłaby się stała pewnie ważniejszym niż w średniowieczu pierwiastkiem życia umysłowego, ale nigdy życia duchowego”<sup>6</sup>. Warto zaznaczyć, że traktowanie starożytności jako głównej przyczyny sprawczej, która wywołała Renesans, nie przyjęło się na ogół w polskiej historiografii literackiej. Nawet u Chrzanowskiego uległo ono dość istotnemu ograniczeniu, przynajmniej w zastosowaniu do jego syntezy Renesansu w Polsce.

W praktyce badawczej polskich historyków literatury nie przyjęła się również koncepcja Renesansu stworzona na podstawie skrajnie idealistycznego rozumienia procesu historycznego jako procesu duchowego. W latach dwudziestych propagował ją u nas w cytowanej książce Zygmunt Łempicki:

Nie ulega dziś, zdaje się, żadnej kwestii, że punkt wyjścia tego ruchu był religijny... cel jego był dwojaki: odrodzenie jednostki, reforma ogółu, kościoła. Specyficzną cechą tego religijnego obudzenia było religijne pod-

<sup>6</sup> Zygmunt Łempicki, *Renesans, Oświecenie, Romantyzm*. Warszawa 1923, s. 60.

niecenie jednostki, która zadowolenia swych religijnych potrzeb szukała w bezpośrednim obcowaniu z Bogiem, a Boga odnajdywała w głębi przeżyć duszy własnej i w piękności przyrody, a nie w bezdusznych dogmatach i czczych modlitwach... W tym religijnym podnieceniu tkwi zarówno źródło renesansu, jak i reformacji... Afirmacja życia jest w obu razach inna. W reformacji jest to poddanie się człowieka zwróconego ku tamtemu światu przepisom życia i zarobkowania, w renesansie jest to wyładowanie się mikrokosmu wśród boskiego makrokosmu, którego boskość objawia się właśnie w pełni jego naturalnych, istotnych popędów. Indywidualizm renesansu jest zupełną autonomią podmiotu, nie uznającego autorytetu, związanego tylko regułami logiki w pracy intelektualnej, indywidualizm reformacji nie jest bezwarunkową autonomią religijną, lecz pewnym uduchowieniem i uwewnętrznieniem rzeczywistości obiektywnych, wiążących z punktu widzenia supranaturalnego. Stąd niezwykła socjologiczna energia reformacji<sup>7</sup>.

Koncepcja ta, będąc konstrukcją z pewnego punktu widzenia konsekwentnie rozbudowaną, jest tak bardzo sprzeczna z rzeczywistością historyczną, że żaden z polskich badaczy nie odważył się zastosować jej do badań konkretnych. Nie byłoby więc może powodu jej nawet przytaczać, gdyby nie to, że poszczególne jej elementy zostały przejęte w charakterze szczegółowych konstatacji. W licznych pracach poświęconych polskiemu Renesansowi mówi się zarówno o odrodzeniu jednostki, jak i reformie ogółu czy reformie kościoła. Podnieceniem religijnym wyjaśnia się w dużym stopniu żarliwość arian. Odnajdowanie Boga we własnej duszy i w pięknie przyrody śledzi się u Kochanowskiego pisząc o antywyznaniowym charakterze jego religijności. Afirmacja życia jest stałym elementem ideologii renesansowej, podkreśla się również jej indywidualizm. Nawet „socjologiczna energia” reformacji bywa czasem przedmiotem konkretnych analiz.

## 3

Zdrowy odpór przeciwko jawnie nonsensownej koncepcji, traktującej proces historyczny jako duchowy rozwój jednostki, czy może rozwój ponadpersonalnie ujmowanego ducha, nie został u polskich badaczy doprowadzony do końca. Odrzucając fałszywe pojmowanie procesu historycznego, przejęto z tej idealistycznej koncepcji szczegółowe konstatacje, nie wstawiając na puste miejsce żadnej innej teorii procesu historycznego. Stąd też obiektywisty-

<sup>7</sup> Zygmunt Lempicki, *o. c.*, s. 70—75.

czne stwierdzenie konkretnych faktów historycznych zawisło w powietrzu, przestało służyć jakimukolwiek rozumieniu procesu historycznego, straciło sens wyjaśniający, bo nie wiadomo, co miałyby właściwie wyjaśniać.

Odrzucenie jednej, idealistycznej koncepcji bez zdecydowania się na inną spowodowało dalsze trudności, które bardzo zaważyły na konkretnych analizach historycznych. W idealistycznej koncepcji procesu historycznego było jednak źdźbło prawdy i nie wolno go było zatracić. Było to mianowicie przekonanie o jednorodności rozwoju historycznego, tendencja do wysledzenia podstawowej dziedziny życia, której przemiany określają w konsekwencji rozwój całości. W zastosowaniu do Odrodzenia przyniosło to w praktyce słuszne zrównanie humanizmu, Renesansu i reformacji jako przejawów działania tych samych przyczyn historycznych. Polscy badacze skrajnie odrzucając idealistyczną koncepcję, ale nie wprowadzając na to miejsce innej, prócz wielu grzechów obiektywistycznych popełnili dodatkowo jeden grzech główny: rozpoczęli niby subtelne dociekania nad istotą humanizmu w przeciwstawieniu do Renesansu i z zostawioną na boku reformacją postępując tak, jakby w tym jednym okresie była wielość zasadniczych nurtów rozwojowych, całkowicie od siebie niezależnych i z sobą nie powiązanych.

Autorem, który u nas najbardziej zawinił w formalistycznym rozgraniczeniu Renesansu i humanizmu, był Stanisław Łempicki<sup>8</sup>.

[W ujęciu Łempickiego] humanizm jest prądem wiecznym i wiecznie wracającym... Humanizm — to pewien ideał kulturalno-wychowawczy (*Bildungsideal*), pewien pogląd na świat i wiara, wzięte od starożytności; to zarazem — jeśli idzie o literaturę — pewien kanon teoretyczno-literacki i estetyczny... Humanistyczne zapatrywania nie tylko na literaturę, na cele i sposoby tworzenia, ale także na życie w ogóle, na człowieka, państwo, stosunki między ludźmi itd., czerpane były niewątpliwie z książek... Mówiąc... o humanizmie, trzeba zawsze dodawać odpowiednie określenie czasowe, które jest jego duszą i barwą; trzeba powiedzieć, czy mamy na myśli humanizm średniowieczny, czy humanizm renesansowy, czy humanizm zadaptowany XVII lub XIX wieku<sup>9</sup>.

Już z tego cytatu widać wyraźnie, że u Stanisława Łempickiego powraca określą drogą, zdawałoby się przewyciężona już ostatecznie, teoria o sprawczym charakterze kultury klasycznej w sto-

<sup>8</sup> Stanisław Łempicki, *Renesans i humanizm w Polsce*. Kultura staropolska. Kraków 1932, s. 205—238.

<sup>9</sup> Stanisław Łempicki, *o. c.*, s. 206—207.

sunku do przemian ideologicznych w okresie Renesansu. Z drugiej strony w tym określeniu humanizmu widać wyraźną sprzeczność: jeśli to jest pogląd na świat wzięty od starożytności, jeśli zaczerpnięty on został „niewątpliwie” z ksiązek, to dlaczego twierdzi autor, że jego „duszą i barwą” jest to, co w tym poglądzie na świat jest wkładem każdej epoki z osobna. Albo „niewątpliwie z ksiązek”, albo też żywa treść ideologiczna epoki. Nie można jednego i drugiego równocześnie uznawać za podstawę, za „duszę i barwę” ideologii.

Cała ta sprawa jest jawnym nieporozumieniem. Autor nie mówi o żadnym „humanizmie” jako poglądzie na świat zaczerpniętym z ksiązek, lecz o ideologii każdej epoki z osobna, korzystającej z tradycji kulturalnych starożytności. Jeśli zaś jest to jakaś konkretna ideologia, to ważny jest problem, w jaki sposób i jakie ona dobiera sobie tradycje, a nie akurat to, że znajdują się tam również tradycje antyczne. Oczywiście, sprawa doboru tradycji jest dla ideologii czymś wtórnym, podstawową rzeczą natomiast okaże się świadomość społeczna i kulturalna wynikająca z danego, historycznie uwarunkowanego układu stosunków produkcji.

Na określenie samego Renesansu ramowo można by się już zgodzić:

Renesans — to suma tych objawów kulturalnych w najrozmaitszych sferach życia, które dadzą się zauważyć na przejściu z tzw. Średniowiecza w tzw. Nowożytność, a w których to objawach upatrujemy właśnie powolne przesilenie się *medii aevi* w czasy nowe... Renesans, słusznie nazwany Odrodzeniem, to bunt ludzkości przeciwko średniowieczu, bunt powolny, długi, nurzający się w sprzecznościach wysiłków i dążeń, idei i rozpędów twórczych, tradycji i wpływu nowych elementów. Na drodze coraz rosnącego fermentu dokonywa się wówczas faktycznie odrodzenie, czyli odnowienie życia ludzkiego i świata; zmiany te dotyczą: stosunków religijno-kościelnych, sfery polityki i państwa, stosunków społecznych i ekonomiczno-gospodarczych, sztuki, nauki, literatury, towarzystwa, obyczajowości<sup>10</sup>.

Ramową zgodę na to określenie należałoby natychmiast obwarować postulatem należytego zhierarchizowania wymienionych przez autora dziedzin życia i odpowiedniego ukazania wzajemnych związków i oddziaływań, jakie między nimi istnieją. Związane to jest z koniecznością jednorodnego traktowania procesu dziejowego i realizowania w pełni zasady dialektycznego powiązania tych sprze-

<sup>10</sup> Stanisław Lempicki, *o. c.*, s. 207—208.



czności, o których autor pisze. W przeciwnym razie zaprzepaszczone zostanie to, co w tym określeniu jest cenne: dążność do ukazania przemian od doby — jak to autor tradycyjnie nazywa — „średniowiecznej” do „nowożytnej” i położenie nacisku na skomplikowanej nieraz drodze rozwoju, biegnącej mimo sprzeczności i zahamowań ku coraz lepszej przyszłości.

## 4

Niebezpieczeństwa wynikające z niedopowiedzeń zawartych w zacytowanym urywku pracy S. Lempickiego nikną, gdy tylko przytoczymy formułę Fryderyka Engelsa na temat Renesansu:

Cała historia nowożytna zaczyna się od owej potężnej epoki, której my, Niemcy — za sprawą nieszczęścia narodowego, jakie nam się wówczas przydarzyło — nadaliśmy miano Reformacji, Francuzi — Renesansu, Włosi zaś — Cinquecento, a której żadna z tych nazw wyczerpująco nie oddaje. Jest to epoka, biorąca początek w drugiej połowie XV stulecia. W oparciu o mieszczańską władzę królewską złamała potęgę szlachty feudalnej, tworząc wielkie, głównie na narodowościach wsparte monarchie, w których osiągały swój rozwój nowożytne narody europejskie i nowoczesne społeczeństwa burżuazyjne. Mieszczenie i szlachta wodzili się jeszcze za łby, gdy niemiecka wojna chłopska stała się proroczą zapowiedzią przyszłych walk klasowych, wprowadzając na scenę nie tylko zrewoltowane chłopstwo, co wówczas nie było już nowiną, ale i w ślad za nim poprzedników dzisiejszego proletariatu — z czerwonym sztandarem w rękę i hasłem wspólnoty dóbr na ustach... Był to największy postępowy przewrót, jaki ludzkość do owych czasów kiedykolwiek przeżyła, epoka, która wymagała olbrzymów i olbrzymów zrodziła — olbrzymów myśli, namiętności, charakteru, wszechstronności i wiedzy. Mężom, którzy zakładali nowożytne władztwo burżuazji, można było przypisać wszystko, ale nie ograniczoność burżuazyjną<sup>11</sup>.

Czytając klasyczną formułę Engelsa, od razu orientujemy się, jaka jest rola Renesansu w rozwoju historycznym i jaka jest treść społeczna tego rozwoju: w ramach formacji feudalnej następuje wyraźny wzrost elementów burżuazyjnych, osiągają swój rozwój nowożytne narody europejskie, zaostrza się walka klasowa, prowadzona nie tylko przez chłopów, ale też przez poprzedników proletariatu. Dopiero na tym tle możemy zapytać o ludzi Renesansu, o ich działalność i twórczość, która inaczej byłaby zupełnie niezrozumiała:

<sup>11</sup> Fryderyk Engels, *Wstęp do „Dialektyki przyrody”*. Marks-Engels, Dzieła wybrane. T. 2. Warszawa 1949, s. 52—53.

Trudno było podówczas — pisze Engels — o wybitniejszego człowieka, który nie podejmowałby dalekich podróży, który nie mówiłby czterema lub pięcioma językami, który nie celowałby w kilku na raz dziedzinach: Leonardo da Vinci był nie tylko wielkim malarzem, ale zarazem wielkim matematykiem, mechanikiem i inżynierem, któremu różne gałęzie fizyki zawdzięczają doniosłe odkrycia; Albrecht Dürer był malarzem, rzeźbiarzem, miedziorytnikiem, architektem, a obok tego wynalazcą systemu fortyfikacji, zawierającego już wiele pomysłów, które znacznie później podjął na nowo Montalembert i nowe niemieckie warownie; Machiavelli był politykiem, historykiem, poetą i zarazem pierwszym godnym uwagi pisarzem wojennym nowożytnych czasów. Luter oczyścił augiaszowe stajnie nie tylko kościoła, ale i niemieckiej mowy, tworząc nowoczesną prozę niemiecką oraz tekst i melodię owego zwycięskiego chorału, który stał się *Marsylianką* XVI wieku. Bohaterów owego czasu nie kępował jeszcze podział pracy, którego wpływ prowadzący do ciasnoty i jednostronności tak często odczuwamy wśród ich następców. Atoli najbardziej swoistą ich cechą jest to, iż prawie wszyscy oni tkwią w wirze życia swej epoki, uczestniczą w praktycznej walce; stają po stronie tej czy innej partii przyłączając się do walki — ten słowem i piórem, ów orężem, a wielu — jednym i drugim. Stąd owa pełnia i siła charakteru, która czyniła z nich mężów w całym tego słowa znaczeniu<sup>12</sup>.

W tak zarysowanej koncepcji Renesansu nikną pseudoproblemy i scholastyczne rozgraniczenia humanizmu i Renesansu, otrzymujemy natomiast obraz rozwoju społecznego, narodowego i kulturalnego na aktualnym etapie historycznym, dostrzegamy przy tym załączki późniejszych stadiów rozwojowych do najbardziej postępowego, najdoskonalszego etapu włącznie: „Mężom, którzy zakładali nowożytnie władztwo burżuazji, można było przypisać wszystko, ale nie ograniczoność burżuazyjną”. Ta sugestia, zawarta w koncepcji Engelsa, jest może najbardziej oryginalna i twórcza. Engels podkreśla w ten sposób szczególną sytuację, jaka wytworzyła się podczas heroicznego okresu powstawania nowego społeczeństwa. Mimo że burżuazja nie była wtedy jeszcze tak silna, by zwyciężyć przy pomocy rewolucji, jej starcie się z feudalizmem stworzyło okres, który wzbudził przekonanie o nieograniczonych możliwościach powstającej klasy, mimo, a może właśnie z powodu nie wykrytych jeszcze kierunków dalszego rozwoju. Dlatego też ta świeżo powstająca klasa mogła wystąpić w roli rewolucjonizującej, mogła nie dostrzegać ograniczeń, jakie wyniknęły później z jej pozycji klasowych, mogła w swej ideologii okazać się lepsza, niż

---

<sup>12</sup> Fryderyk Engels, *o. c.*, s. 53.

okazała się w praktyce niedługo potem. W związku z tym wszystkim ideologia burżuazji wyrażała w tym okresie interesy szerokich mas ludowych, które wiązały duże, choć złudne — jak dowiodła niedaleka przyszłość — nadzieje na walkę burżuazji z feudalizmem. W tym właśnie, wcale nie książkowym, nie antycznym znaczeniu ludzie Renesansu byli najprawdziwsiymi humanistami. Na tym też tle zrozumiały, wręcz konieczny jest ich zwrot do twórczości ludowej i do języka narodowego. Czerpanie pełną ręką z tradycji klasycznej nie pozostawało z tym w żadnej sprzeczności, gdyż dawało ludziom Renesansu jeszcze jeden sposób realizowania tego samego celu. Właśnie ów cel, a nie książkowa mądrość, był główną treścią tradycji klasycznych, będących zresztą dla ojczyzny Renesansu, Włoch, bezpośrednią rzymską przeszłością narodu.

Tradycje klasyczne i ów optymizm związany z ideologią wybiegającą daleko w przód poza ograniczoność klasowej pozycji ludzi Renesansu nie były jedynymi środkami zmierzającymi do przebudowy ówczesnego świata. Ludzie Renesansu sięgnęli prócz tego po broń bardzo konkretną — po reformację, która stała się bezpośrednim wyrazem walki klasowej tamtej epoki. Przytoczona formuła Engelsa nie czyni zasadniczej różnicy między poszczególnymi składnikami Renesansu, tj. między odrodzeniem tradycji klasycznych i ludowym, ogólnonarodowym humanizmem a reformacją: „cała historia nowożytna zaczyna się od owej potężnej epoki, której my, Niemcy... nadaliliśmy miano Reformacji, Francuzi — Renesansu, Włosi zaś Cinquecento, a której żadna z tych nazw wyczerpująco nie oddaje” (podkr. moje). Jest to druga bardzo zasadnicza sugestia płynąca z klasycznej formuły Engelsa. Należy ją chyba rozumieć w ten sposób, że nie jeden z trzech składników Renesansu, ale wszystkie razem tworzą treść ideologiczną tej epoki i że wszystkie, w różnych co prawda proporcjach, są środkami używanymi przez ludzi Renesansu do jednego celu: do przebudowy ówczesnego świata w walce powstającej burżuazji z feudalizmem. A więc przede wszystkim z największym feudałem, jakim był kościół, i z ideologią feudalizmu, jaką była religia. Na innym miejscu Engels stwierdza, że kościół był wtedy najwyższym uogólnieniem i sankcją istniejącego ustroju feudalnego. „Jasne więc jest wobec tego — pisze Engels — że wszystkie w ogólny sposób formułowane ataki na feudalizm, a przede wszystkim ataki na kościół, że wszystkie rewolucyjne doktryny społeczne i polityczne musiały być zarazem w głównej mierze herezjami teologicznymi. Aby można

było uderzyć w istniejące stosunki społeczne, trzeba było zerwać z nich aureolę świętości”<sup>13</sup>. Mógłby ktoś powiedzieć, że formuła ta chybia w stosunku do ojczyzny Renesansu, Włoch, gdzie Renesans powstał i rozwijał się przed wybuchem reformacji. Mylny ten pogląd sprostowałby nawet Zygmunt Łempicki, który podkreślał antykościelny charakter ruchu: „Jeśli chodzi o stosunek do kościoła, to pod względem potępienia świeckiego panowania kościoła, symonii, cheiwości oraz rozrzutności duchowieństwa i jego obojętności w sprawach kościelnych, pisarze z epoki humanizmu są prawie zupełnie ze sobą zgodni”<sup>14</sup>. O wiele zresztą ważniejszy jest fakt, że już z samego początku, jeszcze na przelomie między Średniowieczem a Renesansem, zdawano sobie we Włoszech sprawę z tego, że największym wrogiem kiełkującego prądu jest kościół. Dlatego też wczesny Renesans włoski nawiązywał silnie do idei heretyckich z epoki Średniowiecza, dlatego również wielkie dzieło Dantego ma tak wyraźne ostrze polityczne, jest silnym uderzeniem przede wszystkim w kościół, wszechwładną wtedy potęgę broniącą wszystkiego, co było wówczas wsteczne. Ten sam heretycki i reformacyjny w pewnym sensie charakter ma sformułowana w XV w. przez ludzi włoskiego Renesansu idea zastąpienia religii chrześcijańskiej przez filozofię Platona. Prócz tego wszystkiego ileż to dzieł włoskiego Renesansu zrywało z religii i kościoła „aureolę świętości”, więcej nawet: żaden kraj nie pozwolił sobie na tak brutalne szarganie tych świętości, jak właśnie renesansowe Włochy.

Z formuły Engelsa wynika jeszcze jedna bardzo ważna sugestia: „Mieszczanie i szlachta wodzili się jeszcze za łby, gdy niemiecka wojna chłopska stała się proroczą zapowiedzią przyszłych walk klasowych, wprowadzając na scenę nie tylko zrewoltowane chłopstwo, co wówczas nie było już nowiną, ale i w ślad za nim poprzedników dzisiejszego proletariatu — z czerwonym sztandarem w ręku i hasłem wspólnoty dóbr na ustach”. Nie wszędzie i nie w jednakowym stopniu walki antyfeudalne przyniosły taki rezultat, nie wszędzie zdołały zrewolucjonizować w pełni masy chłopskie i poprzedników proletariatu. Oczywiście, nigdzie nie stawiały sobie takiego celu, wręcz przeciwnie — główni aktorowie walk antyfeudalnych zawsze zmierzali do osiągnięcia kompromisu ze swoim wrogiem,

---

<sup>13</sup> Fryderyk Engels, *Wojna chłopska w Niemczech*. Warszawa 1950, s. 42.

<sup>14</sup> Zygmunt Łempicki, *o. c.*, s. 30.

ilekroć kontynuowanie tych walk mogło grozić rozpętanem szerokich ruchów plebejskich. Ważne jest jednak, że w Renesansie wszędzie pojawiają się zaczątki ideologii plebejskiej, która również jest jego bardzo ważnym składnikiem.

Podsumujmy prowizorycznie wnioski na razie w postaci bardzo ogólnej:

1. Renesans jest epoką, w której obok ostrych nieraz starć wewnątrz obozu feudalnego, na nie spotykaną dotychczas skalę rozpoczęły się walki antyfeudalne, inicjowane w różnych krajach przez różne stany dla usunięcia przeszkód hamujących kształtowanie się narodu. Warunki historyczne danego kraju określały stopień radykalizmu tych walk, co decydowało z kolei o ich większym lub mniejszym znaczeniu dziejowym.

2. Szczególna sytuacja, związana z heroicznym okresem głównych aktorów walk antyfeudalnych, nadaje ich wystąpieniom funkcję rewolucjonizującą, która wyraża się dwojako:

- a) przez wyjście poza ograniczoność klasową bohaterów walk antyfeudalnych, co stało się przyczyną powstania postępowej, optymistycznej ideologii i ludowego oraz narodowego humanizmu;
- b) przez wyzwolenie ruchów plebejskich, które z walką antyfeudalną wiązały nadzieje całkowitego usunięcia panującego ucisku.

3. Ideologia Renesansu, będąca ważnym orężem w walce z feudalizmem, sięga po rozmaite środki, które występując w różnych proporcjach i rozmaitych związkach wewnętrznych, wpływają na charakter kultury danego kraju. Są to:

- a) kultywowanie języka narodowego i tworzenie świeckiej literatury w języku ojczystym,
- b) nawiązywanie do najlepszych tradycji przeszłości, głównie przeszłości antycznej,
- c) postępowość tych ideologów obozu walczącego, którzy zdołali się na wyjście poza własną ograniczoność klasową,
- d) radykalizm społeczny ideologów plebejskich.

Pomijając schematyzm tych sformułowanych prowizorycznie wniosków, który, mam nadzieję, zostanie rozładowany w dalszych wywodach, chciałbym jeszcze podkreślić pozorny brak tutaj reformacji. Brak ten jest rzeczywiście pozorny, gdyż w istocie reformacja jako zjawisko wielostronne tkwi częściowo niemal w każdym z wymienionych punktów. Chodzi mi bowiem o jej sens społeczny

i ideologiczny, a nie o jej charakter wyznaniowy czy religijny. W tym znaczeniu rzeczywiście reformacja jest tutaj pominięta.

Na sprawę reformacji zwróciłem tutaj szczególną uwagę dlatego, że albo bywa ona przez badaczy polskich całkowicie pomijana jako składnik Renesansu, albo też jest przedstawiana zbyt jednostronnie, czasem nawet fałszywie. Cytowaliśmy wyżej syntezę Ignacego Chrzanowskiego, który określał humanizm jako „dążenie człowieka do wolności czynów i ducha”, ale na reformację nie stało tu miejsca jako na czynnik sprawczy. Zdaniem autora humanizm powstał „przy pomocy odrodzenia literatury starożytnej”. Owszem, autor uczyni wzmiankę o reformacji, ale tylko jako o czynniku oświaty, który walcząc z uprzedzeniami średniowiecznymi przyczynił się do zwycięstwa języka polskiego w literaturze poprzez chęć udostępnienia *Pisma św.* i innych tekstów religijnych dla wszystkich. Rej w ujęciu autora to tylko człowiek bardzo religijny. Modrzewski również interesował się reformacją tylko jako ruchem religijnym, czemu zawdzięczał uszlachetnienie uczuć i przejęcie się zasadami moralności chrześcijańskiej. W tekście głównym podręcznika Chrzanowskiego nie ma najmniejszego bodaj rozdziałku poświęconego reformacji, nie o arianach, jeśli nie liczyć wzmianki o ich wygnaniu przy omawianiu późniejszej nietolerancji. Podobnie zresztą przedstawiają się w tym punkcie i inne nasze syntezy podręcznikowe i opracowania monograficzne, niektóre zresztą wznowiane po wojnie.

## 5

Powoli zbliżamy się do zagadnienia Renesansu w Polsce. Jest rzeczą niewątpliwą, że synteza Renesansu jako prądu literackiego i kulturalnego musi się liczyć z oceną tej epoki, jaką na podstawie swoich danych sformułuje historyk. Z drugiej strony historyk również nie może odwrócić się plecami do ocen wypowiedzianych przez historyka kultury. Nie da się zatem uniknąć konfrontacji tych ocen i niewątpliwie należy zmierzać do ich uzgodnienia. Trzeba stwierdzić od razu, że właśnie Renesans nastęrcza w tym najwięcej trudności, gdyż powstaje tutaj wręcz diametralna rozbieżność ocen. Epoka Renesansu w ujęciu historyka literatury jest najjaśniejszą kartą kultury staropolskiej, historyk natomiast nie może się powstrzymać od jak najsurowszego sądu, nie bez racji upatrując w niej źródła wszystkiego zła, które doprowadziło do upadku państwa. Przytoczmy konkretne szczegóły.

W ciągu XV w. rozpoczyna się w Polsce proces kształtowania folwarku pańszczyźnianego, co uniemożliwiło w konsekwencji powstanie gospodarki kapitalistycznej na wsi, wykluczyło masy chłopskie z rynku wewnętrznego, podcięło zatem możliwości rozwoju rzemiosła i handlu w miastach. Politycznym wyrazem tego procesu była coraz ugruntowująca się dyktatura stanu szlacheckiego, co zostało uprawomocnione w aktach ustawodawczych z lat 1454, 1496 i 1505. W stosunku do chłopów dyktatura szlachecka doprowadziła do całkowitego ich uzależnienia, na mieszczan zaś nałożyła kaganiec w postaci kontroli gospodarczej (ustanawianie cen na artykuły przemysłowe) i poprzez całkowite zrujnowanie handlu przez jego faktyczne zdelegalizowanie. Jedno i drugie wyraźnie zadokumentowane zostało we wczesnym stadium w tzw. statutach warczych z r. 1423, w dużej części dokonano się na przełomie XV i XVI wieku, zamknięciem zaś tego procesu w stosunku do chłopów były lata dwudzieste, w stosunku zaś do mieszczan lata sześćdziesiąte XVI wieku.

Większość historyków traktuje te zjawiska jako decydujące dla kierunku rozwojowego Polski w całej epoce feudalnej, za okres zwrotny natomiast przyjmuje przełom XV i XVI wieku. Jest rzeczą jasną, że cały ten proces oceniają historycy jako wyraźne uwstecznienie rozwoju zarówno gospodarczego i społecznego, jak kulturalnego.

Historycy kultury, a zwłaszcza literatury, przeciwnie: właśnie wtedy, gdy następuje w historii punkt zwrotny, w którym linia rozwoju opada, tj. na przełomie XV i XVI wieku, nie bez racji dostrzegają w ówczesnej kulturze i literaturze załączki niezwykle twórcze i postępowe. Pierwsza połowa XVI wieku była okresem ich kielkowania, większa zaś część drugiej połowy tego wieku wydała tak bogate owoce, że nawet została nazwana „złotym wiekiem” kultury staropolskiej. Dość wymienić tutaj Kopernika, Reja, Modrzewskiego i Kochanowskiego. Jeśli w dodatku przewycięży się tradycyjne ujmowanie literatury, które opierało się na twórczości klasy panującej, jeśli uzupełni się te cztery wielkie nazwiska bogatym nurtem plebejskim, pozycja historyka literatury ulegnie dalszemu wzmocnieniu. Przyjdzie bowiem rzucić jeszcze na tę szalę postępową twórczość Biernata z Lublina i anonimowych tłumaczy powieści o Marcholcie i Sowizdrzale, radykalną społecznie twórczość arian z lat 1560—1570 i bogatą, wyraźnie plebejską literaturę mieszczańską z końca XVI i początku XVII wieku.

Historycy w tym, co mówią o okresie „ostatecznego ukształtowania się folwarczno-pańszczyźnianej Rzeczypospolitej szlacheckiej”, mają niewątpliwie rację; historycy literatury — również. Czyżby więc nigdy nie miało dojść do uzgodnienia stanowisk, do zharmozowania tych diametralnie różnych ocen? Spróbujmy zanalizować, na czym ta rozbieżność polega.

Na ostatnim Zjeździe Historyków w Otwocku, w końcu grudnia ubiegłego i pierwszych dniach stycznia obecnego roku, dyskutowano m. in. przedstawioną przez Stanisława Arnolda próbę periodyzacji historii Polski, która w punktach nas interesujących wygląda następująco:

(1) Okres ostatecznego ukształtowania się feudalno-pańszczyźnianej wielonarodowościowej Rzeczypospolitej szlacheckiej (koniec w. XV — 1572), „złoty wiek” — zamykam rokiem 1572—3. Datę tę wybieram dlatego, że z jednej strony jest ona blisko związana z r. 1569 — datą Unii Lubelskiej i opanowania przez Polskę całej Ukrainy, a więc stworzenia państwa wielonarodowościowego, a z drugiej strony dlatego, że jest to zamknięcie okresu walki postępowej części szlachty z możnowładztwem, walki o złamanie roli wielkich feudałów, o próby wzmocnienia państwowości, a jednocześnie dlatego, że I elekcja — wraz z magnackimi w gruncie rzeczy koncepcjami elekcji *viritim*, artykułów henrycjańskich itd. — stała się punktem wyjścia dla osiągnięcia przez możnowładztwo istotnego zwycięstwa nad tą szlachtą, uzyskania pełnej przewagi politycznej. Jest to data, kiedy w wielonarodowościowej Rzeczypospolitej dominują interesy klasy szlacheckiej jako „narodu” szlacheckiego.

Jest to także data, która ma swoje poważne znaczenie w rozwoju reformacji, w uzyskaniu przez reakcję katolicką stanowiska dominującego, co — jak mi się wydaje — występuje także w charakterze ówczesnej literatury — zarówno politycznej, jak i pięknej. Jest to zarazem zakończenie roli reformacyjnych przywódców szlacheckich, którzy tracą swe wpływy na rzecz oligarchii magnackiej. Wśród czynników, które do tego się przyczyniły, trzeba wymienić dalszy rozwój folwarku pańszczyźnianego.

(2) Okres wzrostu roli oligarchii magnackiej i jej decentralistycznych tendencji — zamykam rokiem 1648, bowiem wyznacza tę datę powstanie ludu ukraińskiego pod wodzą Chmielnickiego. Okres ten wydziela się ze względu na rolę oligarchii magnackiej, jej ekspansję na Wschód, tworzenie przez nią latyfundiów i wzrost wyzysku chłopca, do czego na terenach białorusko-ukraińskich dołącza się coraz większy ucisk religijno-narodowy. Jednocześnie jest to okres wyraźnego załamania się roli gospodarczej miast.

Następny okres wybiega już poza epokę nas tutaj interesującą, zamyka się datami 1648—1740 i nosi nazwę okresu „rozkładu feudalno-pańszczyźnianej Rzeczypospolitej”.



Jako niespecjalista, nie mam bynajmniej zamiaru dyskutować ani granic wyodrębnionych okresów, ani zasady ich wydzielenia<sup>15</sup>. Nie zamierzam również występować z ich krytyką. Chodzi mi wyłącznie tylko o ich scharakteryzowanie, żeby móc dokonać konfrontacji z oceną historycznoliteracką epoki będącej przedmiotem artykułu.

Trzy powyższe okresy epoki feudalizmu, zacytowane z projektu S. Arnolda, wydzielone zostały ze względu na rolę w naszej historii samej tylko klasy panującej. Świadczą o tym zarówno nagłówki, jak omówienie uzasadniające. O drugim okresie autor pisze wyraźnie: „Okres ten wydziela się ze względu na rolę oligarchii magnackiej”. Poprzedni okres jest okresem „ostatecznego ukształtowania się”, ostatni zaś „rozkładu feudalno-pańszczyźnianej Rzeczypospolitej”. Dla autora, jako historyka-marksisty, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że folwark pańszczyźniany i dyktatura szlachecka odegrały w naszych dziejach rolę wsteczną. W referacie czytamy: „folwark pańszczyźniany to przyczyna zahamowania drogi ku kapitalizmowi na całe stulecie”. Rozpatrując historię tego okresu jako dzieje klasy panującej, rzeczywiście nie znajdziemy materiału dla oceny dodatniej, optymistycznej. Nie chcę, rzecz jasna, sugerować, że autor ma zamiar analizować powstawanie i rozkład feudalno-pańszczyźnianej Rzeczypospolitej w oderwaniu od losów klas uciskanych, mieszczaństwa i chłopstwa. Byłoby to nawet niemożliwe. Wydaje mi się jednak, że w ujęciu autora głównym i jedynie czynnym aktorem dziejów musi zostać klasa panująca i co ważniejsze, rzeczywiście ocena procesu historycznego musi być w takim ujęciu pesymistyczna, gdyż ani powstawanie, ani tym bardziej rozkład feudalno-pańszczyźnianej Rzeczypospolitej nie mogą być uznane jako etapy na drodze ku lepszej przyszłości, w ostatecznej konsekwencji ku socjalizmowi.

Historycy interesujących nas okresów feudalizmu w Polsce mają duże trudności w interpretowaniu ówczesnych dziejów jako walki uciskanych z ciemnymi. Z kilku powodów.

Jeden to brak bezpośrednich źródeł. Jest rzeczą bardzo zastanawiającą, że liczne są dokumenty świadczące o pogłębianiu się

---

<sup>15</sup> Uwagi o periodyzacji historii i o głównych cechach polskiego procesu dziejowego w czasach Renesansu formuję na podstawie lektury powielonych referatów S. Arnolda i M. Małowista oraz, niestety, niektórych tylko, znanych mi głosów dyskusji, która odbyła się na Zjeździe otwockim.

ucisku w okresie feudalizmu, brak natomiast danych o zmieniających się formach walki z uciskiem, chyba że będą to formy otwarcie już rewolucyjne. W związku z tym wytwarza się złudzenie, że masy uciskane nie przejawiały żadnej aktywności, były bierne, natomiast siłę napędową historii tworzyła klasa panująca. Nie powinna jednakże nikogo dziwić ta dysproporcja dokumentów wrażliwego ucisku w stosunku do dokumentów, które by mogły świadczyć o formach oporu. Doświadczenie uczy, że zadokumentowane bywają zazwyczaj te poczynania, które albo kończą się osiągnięciem celu, do którego zmierzają, albo też dzieją się w sytuacjach, które mogą doprowadzić do pomyślnego końca, mimo nawet że ostatecznie do niego nie doprowadzają. Wszystkie inne poczynania rzadko i zwykle pośrednio zyskują konkretną dokumentację.

Drugim powodem ubóstwa dokumentacji w zakresie poczynania buntującej się klasy uciskanej w przeciwieństwie do bogactwa dokumentacji w zakresie poczynania klasy panującej jest to, że sytuacja klasy uciskanej nie sprzyja powstawaniu takiej dokumentacji. Tylko klasa panująca ma pełną możliwość tworzenia swej własnej historii, własnej ideologii i kultury, gdyż będąc zwycięską pragnie utrwalić to swoje zwycięstwo. Wedle słów Stalina, baza tworzy nadbudowę po to, by jej służyła: nadbudowa „skoro się zjawia, staje się ogromną, aktywną siłą, aktywnie dopomaga swej bazie w kształtowaniu się i utrwaleniu”<sup>16</sup>.

Trzecim wreszcie powodem omawianej dysproporcji dokumentów poczynania klasy panującej i uciskanej jest to, że najczęściej klasa uciskana znajduje się w sytuacji uniemożliwiającej organizowanie jawnych form oporu. Albo z powodu olbrzymiej dysproporcji sił, albo też wskutek własnej niedojrzałości społecznej. Bardzo często z obydwu powodów łącznie. I znowu stwarza to złudzenie, że w przerwach między rewolucyjnymi formami oporu jest spokój, bierność i zastój.

Mówię o tym wszystkim dlatego, żeby wskazać, że historyk literatury zajmuje pozycję o wiele dogodniejszą, niż historyk właściwy. Materiał bowiem, którym on rozporządza, jest pod tym względem o wiele bardziej kompletny, gdyż dokumentuje on nie same tylko wyniki walki klasowej klasy w danym wypadku zwy-

---

<sup>16</sup> Józef Stalin, *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa*. Warszawa 1950, s. 6.

cięskiej, ale odzwierciedla w sposób wprawdzie nieraz bardzo subtelny, zwykle pośredni, poszczególne stany świadomości społecznej zarówno klasy panującej jak uciskanej. Poprzez literaturę można dostrzec nawet potencjalne tylko możliwości oporu uciskanych przeciwko uciskającym, i to nie tylko w ideologii klas antagonicznych, ale też w nurcie głównym, w ideologii klasy panującej, która — zgodnie z formułą Engelsa — w najlepszych swoich okresach wykracza poza własną ograniczoność klasową, reprezentuje najszersze interesy ludu, staje się przedstawicielką powstającego narodu. Na podstawie dokumentów, z których korzysta historyk, można w epoce polskiego Renesansu rzeczywiście mówić o „narodzie” tylko w cudzysłowie, z dodaniem przymiotnika „szlachecki”, jak to właśnie mamy w projekcie Arnolda. W literaturze renesansowej natomiast znajdziemy pełne uzasadnienie dla tezy o kształtujących się wtedy elementach narodu polskiego bez żadnego cudzysłowu i bez zwięzania tego pojęcia do samej tylko klasy panującej. Jeszcze ostrzej różnica ta występuje, jeśli chodzi o przejawy oporu klasy antagonistycznej. Historyk dostrzeże to zjawisko tylko wtedy, gdy natknie się na ustawy o zbiegostwie lub też gdy wręcz wybuchnie rewolucja. Historyk literatury natomiast będzie stale informowany o zaostrzającej się świadomości klasowej uciskanych, nawet wtedy, gdy nie ma realnych możliwości dla wybuchu rewolucji.

Historycy niewątpliwie mają swoje racje wybierając właściwe swej nauce kryteria periodyzacji i formułując oceny oparte na własnym materiale historycznym. Powtarzam, że jako niespecjalista, nie mogę w pełni tych racji ocenić, ale też niech mi będzie wolno przytoczyć konkretne fakty, które przemawiają za pozytywną charakterystyką literatury polskiego Renesansu, wbrew diametralnie różnej ocenie tego okresu przez historyków. Nie będę tu oczywiście analizował wszystkich zjawisk w literaturze polskiego Renesansu, zwrócę jedynie uwagę na te, które uzasadniają pozytywną ocenę tego okresu literatury staropolskiej.

Wydaje mi się, że najlepiej zacząć od reformacji, tj. zjawiska, które gra w Renesansie bardzo ważną rolę, a przy tym najbliższe jest zainteresowaniom historyków. Przy okazji przyjdzie po drodze rozprawić się z dotychczasowymi ujęciami polskiej reformacji, będącymi nie do przyjęcia dla historyka literatury renesansowej w Polsce. Stąd też ustęp poświęcony reformacji musi mieć charakter polemiczny. Zresztą celem moim jest wydobyć najjaśniejszych w niej punktów, a nie systematyczne przedstawienie jej rozwoju.

## 6

Historycy z dużą nieufnością patrzą na sprawę reformacji. Albo jest to dla nich sprawa bez większego znaczenia, albo też stwierdzają, że zagadnienie to nie jest wyjaśnione, zatem nie może ono na razie znaleźć odpowiedniego umiejscowienia i odpowiedniej oceny. Tak np. stawia tę rzecz referat M. Małowista, przedstawiający na wspomnianym Zjeździe Historyków w Otwocku „specyficzne cechy polskiego procesu dziejowego w okresie renty czynszowej i wczesnej pańszczyzny”. Spróbujmy zgłosić w tej sprawie parę uwag i propozycji.

Wydaje mi się, że wbrew opinii niektórych historyków, nie można twierdzić, jakoby szlacheckie były początki polskiej reformacji. Że nie były one obce, lecz swojskie, rodzime, to jasne. Biernat z Lublina, mieszczanin, wyprzedzający chronologicznie wystąpienie Lutra, świadczy wyraźnie o jednym i o drugim równocześnie. Trudno też dzisiaj prowadzić na serio polemikę z takim ujęciem reformacji, które pragnie dopatrywać się w tym ruchu urzeczywistnienia tęsknot duchowych jednostki przepojonej religijnością, czy może wprost walki o czystość ortodoksyjną takiej czy innej dogmatyki wyznaniowej. Chodzi mi o takie ujęcia, które traktują reformację jako maskę ruchów społecznych, jako narzędzia walki klasowej. Rzeczą podlegającą dyskusji może być w takim ujęciu geneza i zasadnicza treść społeczna ruchu oraz jego czas trwania, rozwój i zasięg. Genezy nie można przy tym traktować jako samego tylko pierwszeństwa w inicjatywie. Nie jest bowiem rzeczą najistotniejszą np. to, że właśnie Luter, a więc przedstawiciel burżuazji, dał początek reformacji niemieckiej. Dla dziejów reformacji najważniejszą w istocie rzeczą jest odpowiedzieć sobie na dwa podstawowe pytania: 1) skoro jest to walka klasowa, to właściwie kogo i z kim, skoro ideologia reformacyjna występuje z krytyką, to przeciwko komu i z jakich pozycji; 2) jaki naprawdę był obiektywny dorobek dziejowy ruchu zarówno z punktu widzenia interesów klas biorących w nim udział, jak i z punktu widzenia interesów powstającego narodu. Ta ostatnia sprawa każe rozpatrywać łącznie z bezpośrednim dorobkiem działaczy reformacyjnych wszystko to, co było realizacją tego samego programu, co urzeczywistniało przez nich najsilniej akcentowane tendencje, jakkolwiekby twórcy tych wartości *ad personam* organizacyjnie z tym ruchem nie byli związani.

Omawiając nowsze ujęcia dziejów reformacji w Polsce, nie sposób pominąć dwu następujących prac: prawdziwie nowatorskiej pracy Żanny Kormanowej pt. *Arianie polscy*<sup>17</sup> i wspomnianego już wyżej referatu wygłoszonego na Zjeździe Polonistów w r. 1950. Referat ten obiektywnie niczego nowego nie wnosząc jest sprawozdaniem z dotychczasowego stanu wiedzy, uzupełnionym wątpliwej wartości polemiką z nauką burżuazyjną i jeszcze bardziej wątpliwą własną interpretacją dziejów reformacji w Polsce.

Podstawą tej pracy jest twierdzenie, że „reformacja służyła szlachcie jako narzędzie i forma organizacyjna walki z duchowieństwem o sprawy gospodarcze i polityczne”<sup>18</sup>, czyli — jak to wynika z dalszych wywodów autora — o dziesięcinę, majątki plebańskie i jurysdykcję duchowną. W innej pracy referenta wręcz już się pisze, że w przeciwieństwie do zachodu Europy, gdzie u podłoża Renesansu był ruch antyfeudalny, w Polsce „walki wewnątrz obozu feudalnego wpłynęły na powstanie świeckiej i narodowej literatury”<sup>19</sup>. Zatem, według autora, na Zachodzie czynnikiem określającym proces historyczny był główny konflikt klasowy o charakterze antyfeudalnym, w Polsce natomiast rolę tę spełniał konflikt wewnątrz obozu feudalnego. Teza ta sprzeczna jest ze Stalinowską definicją historii, w której wyraźnie mowa jest o tym, że obok rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcji, historia jest „zarazem historią samych wytwórców dóbr materialnych, historią mas pracujących, które są podstawowym czynnikiem procesu produkcji, czynnikiem urzeczywistniającym produkcję dóbr materialnych”, jest „historią ludów”<sup>20</sup>. Zgodnie z określeniem Stalina, „walka klasowa między wyzyskiwaczami i wyzyskiwanymi stanowi podstawową cechę ustroju feudalnego”<sup>21</sup>, a nie „walka wewnątrz obozu feudalnego”, która ma zdaniem referenta stanowić specyfikę feudalizmu w Polsce w odróżnieniu od feudalizmu zachodnio-europejskiego.

Jest rzeczą niewątpliwą, że polskie mieszczaństwo, o wiele przecież słabsze niż na Zachodzie, nie odegrało u nas takiej jak tam

<sup>17</sup> Żanna Kormanowa, *Arianie polscy*. Nowe Drogi, III, 1949, nr 4, s. 108.

<sup>18</sup> Łukasz Kurdybacha, *o. c.*, s. 112.

<sup>19</sup> Łukasz Kurdybacha, *Odrodzenie*. Wszechnica Radiowa, 1950, s. 1—11.

<sup>20</sup> *Historia WKP(b). Krótki kurs*. Warszawa 1950, s. 138.

<sup>21</sup> *ibid.*, s. 142.

roli w powstawaniu ruchów antyfeudalnych. Również niewątpliwą jest rzeczą, że antyfeudalna walka chłopów nie miała w Polsce takiego nasilenia jak np. w Niemczech. Niemniej jednak istniał wyraźny opór chłopów przeciwko uciskowi feudalnemu i mimo przewagi nierewolucyjnych form tego oporu, także i wystąpienia zbrojne, jak świeżo stwierdzają badacze, już w pierwszej połowie XVI w., a nawet i wcześniej, wybuchały niemal na wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Odbiło się to na ówczesnej nadbudowie, m. in. także na ideologii reformacji. Walka szlachty z kościołem, szerzej z całą magnaterią duchowną i świecką, nie odbywała się przecież w pustce społecznej. Odbywała się w sytuacji wytworzonej przez główny konflikt tych czasów, konflikt chłopsko-szlachecki. To niewątpliwie komplikowało jej charakter, powodowało, że szlachta walcząca z możnowładztwem brała również w obronę mieszczan i chłopów. Konflikt szlachecko-magnacki w pewnym stopniu, oczywiście przejściowo, przeradzał się w konflikt antyfeudalny. Nadawało to ruchowi szlacheckiemu znamiona postępu, niosło jednak ze sobą jego ograniczoność i — co niemniej ważne — było zasadniczym powodem jego krótkotrwałości. Widać to najwyraźniej może właśnie na losach reformacji.

Przedstawiona wyżej teza spowodowała, że autor nie tylko wysunął samą tylko szlachtę jako jedynie czynnego aktora dziejów, ale też zacieśnił w krzyżący sposób program wyłącznie, w jego mniemaniu, szlacheckiej reformacji. Wbrew jego twierdzeniom, ideologom szlacheckiej nawet (niech będzie!) reformacji wcale nie chodziło o same tylko co dziesiąte snopki i o pozwy do sądów biskupich. Program reformacji wzbogacił się wtedy o cele ogólnonarodowe, które zresztą były formułowane już w końcu XV w., ale które dopiero teraz zdołały się bardziej upowszechnić. Chodziło przede wszystkim o zerwanie z kosmopolityzmem kleru i wyzwolenie Polski z zależności od Rzymu, stworzenie świeckiej kultury, języka literackiego i literatury narodowej. Gdy od r. 1540 zaczyna się o tym powszechnie mówić, gdy powstają już całkiem konkretne ośrodki dyskusyjne wokół bardziej postępowych jednostek, gdy już są obiektywne osiągnięcia na tej drodze, żeby wspomnieć utwory Marcina Bielskiego, autor referatu twierdzi, że „akcji tej nie podobna jednak do końca panowania Zygmunta Starego uważać za ruch reformacyjny”<sup>22</sup>. Jest to dla niego jakiś bliżej nieokreślony

---

<sup>22</sup> Łukasz Kurdybacha, *o. c.*, s. 108.

„ruch racjonalistyczny”, sama zaś reformacja, zdaniem autora, jest „dla ogółu szlachty równie demagogicznym hasłem, jak sprawy równości społecznej”<sup>23</sup>.

Gdyby rzeczywiście rzecz miała się tak właśnie, gdyby treścią społeczną reformacji szlacheckiej była rzeczywiście sama tylko walka o co dziesiąte snopki i o pozwy do sądów biskupich, jak wyjaśnilibyśmy wtedy twórczość Reja i Modrzewskiego albo powstanie takiego zjawiska, jak wielka poezja Kochanowskiego? Przy założeniu, że reformacja jest tak wąsko rozumianym ruchem klasowym szlachty, Rejów i Modrzewskich musiałyby się traktować jako szlachetnych zapaleńców, których baza społeczna ograniczyłaby się do nielicznej grupki szlachty rozsądnej i wykształconej, a zatem z tego powodu postępowej. Oczywiście przemyciłoby się w ten sposób kryteria postępu całkowicie nie do przyjęcia przez kogokolwiek. Jak wiadomo, postępowe jest to, co jest wyrazem walki o lepszą, sprawiedliwą przyszłość, zatem co związane jest nieodłącznie z klasą walczącą o tę przyszłość, a nie to, co mogłoby powstać z powodu czyjejkolwiek mądrości i szlachetności osobistej. Wobec tego przyjdzie stwierdzić, że postępowość np. Reja czy Modrzewskiego polega na ich powiązaniu z klasą antagonistyczną, której ideologię wyrażali oni w sposób mniej lub więcej pośredni i niepełny. Obiektywny ten fakt jest decydujący dla oceny twórczości tych pisarzy, mimo że, psychologicznie biorąc, poglądy ich rzeczywiście — co w końcu jest drugorzędne — mogły powstać w ich gorącym sercu czy jasnym umyśle. Tym bardziej w ten sam sposób należy interpretować działalność tych ideologów reformacji, którzy osobiście wyszli z mas plebejskich, choćby nawet, życiowo biorąc, utracili z nią bezpośredni kontakt. A jakże działalność ich interpretuje autor omawianej pracy?

Referując gołe fakty, autor nie może zaprzeczyć, że w okresie najbujniejszego rozwoju reformacji, tj. w latach 1557—1570, na 70 ministrów różnowierznych, byłych duchownych katolickich, aż 44 było synów mieszczan i chłopów, ale za to wyraża swoje niezbyt uzasadnione przekonanie, że „to zrywanie niższych duchownych z kościołem katolickim nie miało w pierwszym okresie jeszcze wyraźnego oblicza klasowego”<sup>24</sup>. Wręcz przeciwnie, autor stwierdza, że ten ruchliwy i wykształcony element oddał się na

---

<sup>23</sup> *ibid.*, s. 113.

<sup>24</sup> *ibid.*, s. 109.

usługi klasie szlacheckiej. Zdaniem autora, radykalne wystąpienia plebejuszy podyktowane były wpierw... koniecznościami taktyki szlacheckiej w jej walce przeciwko biskupom<sup>25</sup> (*sic!*), potem zaś własną ich troską o swą pozycję osobistą, zachwianą zerwaniem z Rzymem: „stworzenie nowego — pisze autor — niezależnego od Rzymu kościoła w Polsce, ustalenia dla niego dogmatów, było dla tych zbuntowanych księży katolickich kwestią życia lub śmierci”<sup>26</sup>.

Dążność do zacierania treści klasowej wystąpień plebejskich w reformacji polskiej prowadzi autora wręcz do przeinaczeń. Oto Grzegorz Paweł, zdobywający się w okresie zrywania z kalwinizmem na najbardziej rewolucyjne wystąpienia, przedstawiony został jako spokojny kaznodzieja, który musiał rozpocząć wśród braci szlachty „niewdzięczną pracę przypominania kwietystycznie usposobionemu ogółowi zwolenników reformacji, że jej zadanie jeszcze nie skończone, że pozostało do załatwienia sporo kwestii zarówno natury teologicznej jak i społecznej”<sup>27</sup>. Autor przytacza wypowiedź Grzegorza Pawła skierowaną pod adresem tej kwietystycznie nastrojonej większości szlachty: „Nie oglądajcie się na wrogów, na zamieszanie! Niech się wali świat, byleby ostała się chwała Boga”. Najostrzejszy cenzor biskupi nie mógłby skuteczniej ocenzurować tej wypowiedzi Grzegorza Pawła. W dalszym ciągu bowiem, co autor zupełnie pomija, Grzegorz Paweł wręcz grozi widmem wojny „religijnej”, wojny chłopskiej: „Nie da się to już ukryć ani zasłonić żadnym sposobem, że prawda bez obsłonek przez wszystkich jest poszukiwana. Już się rzecz ma ku rozterkom i krwi. Strzeżcie się, abyście się nie stali winni rozlania krwi przez utwierdzanie przeciwników, bo krew rozlana będzie wolać do nieba”.

W równie dowolny sposób przedstawia autor stosunek szlachty reformacyjnej do mieszczan. W jego pracy czytamy:

Projekt zrównania stanów, a ściślej: mieszczaństwa ze szlachtą, pojawia się w okresie walki izby poselskiej z biskupami jedynie raz, mianowicie na sejmie r. 1556—1557. Celem skłonienia biskupów do rezygnacji z sądownictwa kościelnego i zmuszenia ich do płacenia podatków na cele wojenne, posłowie tego sejmu żądają od króla zatwierdzenia konfesji augsburskiej oraz przyznania miastom takich samych praw w dziedzinie religijnej, jakie posiada szlachta. Wniosek ten wywołuje przerażenie zarówno senatu,

---

<sup>25</sup> *ibid.*, s. 110—111.

<sup>26</sup> *ibid.*, s. 116—117.

<sup>27</sup> *ibid.*, s. 119.



jak i króla. Kiedy jednak biskupi godzą się na zawieszenie sądownictwa w sprawach religijnych i na zatrzymanie przez szlachtę zabranych dotychczas majątków kościelnych, zadowolona szlachta rezygnuje bez słowa z zatwierdzenia różnowierczego wyznania wiary i nie wspomina więcej o równouprawnieniu mieszczan. Ta łatwa rezygnacja wskazuje, że jedno i drugie żądanie wysunięto ze względów taktycznych dla wytargowania ustępstw materialnych i politycznych<sup>28</sup>.

Zdumienie ogarnia, gdy się widzi tego rodzaju swobodę w naciąganiu faktów do z góry powziętych, a przy tym fałszywych ocen. Zobaczmy, jak przedstawia się ta sprawa w ujęciu niezaprzeczonego specjalisty i tak rzetelnego badacza, jakim jest Stanisław Bodniak.

Z pracy Bodniaka, opartej na bezpośrednich źródłach<sup>29</sup>, wynika, że od razu fałszywie przedstawiono cele walk szlacheckich na tym sejmie. Nie chodziło o samo tylko „skłonienie biskupów do rezygnacji z sądownictwa kościelnego i zmuszanie ich do płacenia podatków na cele wojenne”. Sejm ten miał rozpatrzyć sprawy odłożone przez sejm poprzedni, dotyczące poza tym zatwierdzenia wyznania wiary, opartego o augsburskie, soboru narodowego, komunii pod obu postaciami, języka polskiego w liturgii i zniesienia celibatu. „Było do przewidzenia — pisze Bodniak — że Izba Poselska wystąpi na nim znowu ze swym programem, w szczególności z wołaniem o sobór narodowy, a może nawet będzie się starała sejm w taki sobór zmienić”<sup>30</sup> (podkr. moje). To był właściwy cel uporczywej na tym sejmie walki szlachty reformacyjnej. W stosunku do tego celu dążność do zrównania pod tym względem szlachty z mieszczaństwem była elementarną konsekwencją, warunkiem jego realizacji, a nie pociągnięciem taktycznym, wysuniętym dla wytargowania ze strony biskupów ustępstw materialnych i zniesienia jurysdykcji kościelnej. Był to szczyt postępowości reformacji polskiej w wydaniu szlacheckim, probierz jej ogólnonarodowego wówczas znaczenia, dowód wyjścia poza ograniczoność klasową już nie tylko najlepszych jej ideologów, ale szerokiej masy szlacheckiej. Postulaty te formułował na tym sejmie i do upadłego ich bronił „Demostenes” szlachecki, Mikołaj Sienicki, którego najbliższym współpracownikiem był przecie

<sup>28</sup> *ibid.*, s. 113—114.

<sup>29</sup> Stanisław Bodniak, *Walka o interim na sejmie 1556/7 r. Reformacja w Polsce*, V, 1928, nr 17—18, s. 1—11.

<sup>30</sup> *ibid.*, s. 1.

nie kto inny, tylko Modrzewski. Pewną rolę w tej sprawie odegrał wtedy także Mikołaj Rej. Któż uwierzy, iż ludziom tym chodziło w istocie o gry i gierki taktyczne? A wówczas przecież była za nimi niemal cała Izba Poselska.

Sprawa mieszczaństwa na sejmie 1556/7 r. w żadnym wypadku nie była pociągnięciem taktycznym. Stanisław Bodniak wypowiada się na ten temat w następujący sposób:

Rzecz charakterystyczna, że odmowne załatwienie tego postulatu przyczyniło się do odrzucenia królewskiego projektu interimu, przeciw któremu Izba Poselska wysunęła, jako zarzut, że pozwolono trzymać ministrów „nie każdemu stanowi, jedno szlacheckiemu tylko”. „Gdyż za większym zebraniem ludzi w mieściech” — wnioskuje Izba Poselska — „śnadniej by słowo miłego Pana Boga mnożyć się mogło, by wolne przepowiadane było, o eo mieszczenie, którzy też *veteri consuetudine* między posły ziemskimi na sejmiech walnych posły swe miewają, sollicitowali i prosili, aby ich od tego ustawą tą sejmową, która *legem imponit* każdemu, nie byli odciśnieni, co by być musiało, gdyby takowa konstytucja uchwalona była, żeby tylko jedno szlachcie kapłany w domiech swych wolno było chować”.

Cytaty przytoczone przez Bodniaka pochodzą z najbardziej chyba autentycznego dokumentu, bo z diariusza sejmu 1556/7 r. Podstawą dla tych wystąpień nie było częste później przechodzenie mieszczan do stanu szlacheckiego, lecz przeciwnie, przenikanie uboższej szlachty do miast<sup>31</sup>. Czasem dochodziło nawet do całkowitego wysferzania się szlachty, gdy w takich wypadkach była ona zmuszona chwycić się zajęć rzemieślniczych czy kupieckich. Świadczy o tym konstytucja sejmu z 1550 r., pozbawiająca szlachectwa tych, „którzy się sprawami temu stanowi nieprzystojnymi bawią”. Tak dalekie zrównywanie się szlachty z mieszczanami było już nie do przyjęcia i mimo przychylnego wtedy stosunku postępowej szlachty do mieszczan, sejm odniósł się do tego negatywnie. Równie stanowczo broniła szlachta swej przewagi ekonomicznej, o czym świadczą przebieg i wyniki wcześniejszych sejmów zajmujących się zagadnieniem prawa ziemskiego dla szlachty. Równouprawnienie religijne było więc kresem dosyć, jak widać, ograniczonego postępu szlachty w stosunku do mieszczan. Niemniej trudno się zgodzić, żeby treść ideologiczną tego ograniczonego, ale rzetelnego postępu traktować jako gry i gierki taktyczne w walkach prowadzonych przez szlachtę z kościołem.

<sup>31</sup> Zjawisko to ma wystarczającą dokumentację. Ostatnio na Zjeździe otwockim poglądy ten potwierdził również K. Tymieniecki.

W przytoczonym wyżej ustępie warto przy okazji podkreślić demokratyczne pojmowanie prawodawstwa. Zacytowane wystąpienie szlachty reformacyjnej mówi o konstytucji sejmowej, jako o tej, „która *legem imponit* każdemu” i która nie powinna być narzędziem ucisku. Tym ostatnim argumentem szermowała szlachta na sejmie 1556/7 r. głównie przeciwko uciskowi, jaki sama ponosiła ze strony biskupów, ale też nie chciała równocześnie zbyt mocno uciskać mieszczan.

Zafalszowanie sensu ideowego wystąpień szlachty na sejmie 1556/7 r. nie jest jedyną w tej sprawie dowolnością. Interpretacja zależy od koncepcji, ale żadną koncepcją nie może być usprawiedliwione jawne przekręcanie faktu. Autor twierdzi, że szlachta „łatwo zrezygnowała” z żądania równości wyznaniowej szlachecko-mieszczańskiej, skoro tylko osiągnęła zawieszenie ze strony biskupów sądownictwa kościelnego i uchylila postulat zwrotu na rzecz kościoła majątków zabranych przez szlachtę w związku z akcją reformacyjną. Cytowana praca Bodniaka dowodzi niezbitcie, że szlachta uporczywie dążyła do pełnej realizacji swego stanowiska (miesiąc czasu poświęcono tej sprawie, a zaledwie parę dni sprawom innym). Wtedy, gdy szlachta wymusiła na biskupach częściowe ustępstwo, nie poszła ona bynajmniej na ugodę i nie dopuściła do nadania sankcji ustawodawczej kompromisowemu projektowi Izby Senackiej, oparła się nawet edyktowi królewskiemu, którym znieczepliwiony król postanowił przeciąć wreszcie tę sprawę. Bodniak pisze wyraźnie: „Ze względu na protest Izby, załatwiono się z publikacją ostrożnie i z ociąganiem (nie włączono edyktu do tekstu konstytucyj sejmowych), co zaś najważniejsze — edyktu nie wykonano. Sam król usprawiedliwiał się przed papieżem, że nie może wprowadzić edyktu w życie z braku zgody stanów przy uchwalaniu. Posłowie dopięli więc celu swym protestem”<sup>32</sup>.

Nad pracą tą wypadło się dzisiaj zatrzymać dlatego, że jest to ostatnia u nas synteza reformacji w Polsce, która, co ważniejsze, nabrała wśród polonistów szczególnego rezonansu dzięki warunkom, w jakich doszło do jej publikacji.

Synteza plebejskiego okresu polskiej reformacji, ogłoszona w *Nowych Drogach* przez Ż. Kormanową w r. 1949, może być korygowana w szczegółach, ale zasadniczo nadal utrzymuje ona w pełni swoje znaczenie. Autorka stwierdza postępowość i radykalizm aria-

---

<sup>32</sup> Stanisław Bodniak, *o. c.*, s. 11.

nizmu, który dla zborowych plebejuszy był „zapowiedzią wyzwolenia społecznego, potępieniem ich klasowej krzywdy, ideologiczną bronią upragnionej rewolucji antyfeudalnej”<sup>33</sup>.

## 7

Większość dotychczasowych ujęć reformacji miała jedną, jak mi się wydaje, zasadniczą wadę. Traktowały one reformację jako samodzielny ruch, chronologicznie stykający się tylko z Renesansem. O ile wiem, z historyków literatury nikt chyba nie ujmował reformacji na płaszczyźnie ogólnej syntezy Renesansu. Wskutek tego niektórzy badacze literatury zupełnie obywali się bez reformacji przy wyjaśnianiu istoty Renesansu jako zjawiska historycznego określonej epoki, posługując się tym terminem w najlepszym wypadku przy omawianiu wpływu tego prądu na rozwój języka literackiego, w najgorszym zaś — przy charakterystyce rozwoju umysłowego czy moralnego poszczególnych pisarzy. Obok tego istniała, jak wiemy, cała szkoła badawcza, interesująca się żywo reformacją, ale programowo uchylająca z pola swych zainteresowań zarówno samych pisarzy renesansowych, jak ich twórczość.

Postawa taką nie wydaje mi się słuszną. Nawróćmy jeszcze raz do omawianej wyżej syntezy Renesansu, dokonanej przez Engelsa w jego pracy pt. *Wstęp do „Dialektyki przyrody”*, która dotąd była naszym przewodnikiem w interpretacji Renesansu w Polsce. Czytamy tam: „Cała historia nowożytna zaczyna się od owej potężnej epoki, której my, Niemcy — za sprawą nieszczęścia narodowego, jakie nam się wówczas przydarzyło — nadaliśmy miano Reformacji, Francuzi — Renesansu, Włosi zaś — Cinquecento, a której żadna z tych nazw wyczerpująco nie oddaje”. Wynika stąd, że „Reformacja” i „Renesans” — to tylko różne nazwy dla oznaczenia tej samej epoki, nazwy nie wyczerpujące zagadnienia dlatego, że oparte na jednym jakimś zjawisku, które dominowało w tym, a grało rolę tylko uzupełniającą w innym kraju. Nazwa „Cinquecento” zbudowana została na zasadach formalnych, nie wydobywa zatem żadnego ze zjawisk, będących częścią składową epoki Odrodzenia.

Dla syntezy Renesansu w Polsce ta wskazówka Engelsa ma decydujące znaczenie, gdyż u nas te zjawiska, które chcielibyśmy

---

<sup>33</sup> Żanna Kormanowa, *o. c.*, s. 108.

nazwać mianem „reformacji”, w istocie odgrywały tę samą rolę, co te, które określamy tradycyjnie nazwą „Renesansu”; więcej nawet: obydwie te „prądy” były z sobą jak najściślej związane. U nas może najbardziej widać, że w istocie „prąd” ten był tylko jeden i jedną też zyskał reprezentację polityczną w ruchu, który w historii znany jest pod nazwą „egzekucji praw”.

Likwidując tradycyjny rozdział „reformacji” i „Renesansu”, chciałbym zachować dla całości termin „Renesans” interpretowany o tyle szeroko, by objął wszystkie objawy odrodzenia społecznego i kulturalnego w Polsce od połowy XV do pierwszych dziesiątków lat XVII wieku. Długi szereg pisarzy rozpocznie więc Jan z Ludziska, znajdzie się tam Długosz, Ostroróg, Biernat z Lublina, drukarze i bakałarze krakowscy z pocz. XVI wieku, Marcin Bielski, Modrzewski, Kopernik, przedstawiciele literatury polskiej „złotego wieku” z Rejem i Kochanowskim na czele, literatura ariańska, następcy Kochanowskiego, jak Szymonowic, Klonowic i bracia Zbylitowscy, wreszcie bardzo ważny, właśnie renesansowy element: plebejska literatura mieszczańska końca XVI i 1. połowy XVII wieku. Do tej ostatniej grupy pisarzy jeszcze za chwilę powrócę.

W ten sposób uzyskamy dwie progresywne linie rozwoju polskiego Renesansu. Pierwsza, ideologiczna, wiedzie od Jana z Ludziska do literatury sowizdrzalskiej 1. poł. XVII wieku, druga, artystyczna, literacka i językowa — od zabytków literackich 2. połowy XV wieku i Biernata z Lublina poprzez Kochanowskiego i Szymonowica do realistycznej literatury polskich pisarzy plebejskich z 1. połowy XVII wieku. W związku z takim zakreśleniem ram chronologicznych, szczególnie interesująca jest sprawa oceny 2. połowy XV wieku, zaliczanej tradycyjnie do Średniowiecza. Będzie to niewątpliwie okres ścierania się tendencji renesansowych ze średniowiecznymi, ale najbardziej cenne dla nas będą te wartości, które nie tylko zapowiadają, ale wręcz umożliwiają rozwój przyszej literatury, w pełni już renesansowej. Jakież są te wartości?

Po stronie gospodarczej trzeba przede wszystkim podkreślić najwyższy w tym okresie rozwój miast polskich i niewątpliwie dominowanie postępowych elementów folwarku szlacheckiego, który w tym czasie obok koncentracji i zwiększenia wydajności produkcji rolnej w dużym stopniu opierał się jeszcze na pracy wolnonajemnej, miał zatem charakter w pewnym stopniu kapitalistyczny, co było powodem jego postępowości także i w zakresie stosunków produk-

eji. Po stronie literackiej niesposób nie zauważyć cech następujących:

1) stosunkowo duża ilość zabytków w języku polskim, zarówno w zestawieniu z pierwszą połową XV wieku, jak i z wiekiem XIV;

2) zainteresowania językiem polskim od strony teoretycznej (świadczy o tym traktat Parkoszowica) i od strony polityczno-społecznej (por. traktat Ostroroga);

3) wystąpienie treści laickich: humanistycznych i narodowych (*Pieśni tysogórskie*, *Pieśń o zabiciu Tęczyńskiego*, *Satyra na leniwych chłopów*, *Rozmowa Polikarpa ze śmiercią*, traktat Ostroroga, *Historia Polski* Długosza);

4) wyraźne zaznaczenie się nurtu antyfeudalnego (Jędrzej Galka z Dobczyna, Jan z Ludziska, *Rozmowa Polikarpa*).

Obok wymienionych utworów są oczywiście także i utwory o ideologii w pełni średniowiecznej, a poza tym większość zabytków w dużym stopniu przyjmuje jeszcze konwencje językowe i literackie Średniowiecza. Ważne jest jednakowoż to, iż nowe wartości, wartości realistyczne, kształtują się w literaturze tego okresu nie w wyniku zastosowania konwencji średniowiecznych, lecz wbrew nim, w wyraźnej z nimi walce.

Przypatrzmy się od tej strony tak jeszcze średniowiecznemu utworowi, jakim niewątpliwie jest *Rozmowa mistrza Polikarpa ze śmiercią*.

Główną tezę ideologiczną jest tu średniowieczne podporządkowanie świata doczesnego życiu pozagrobowemu. Prymat świata pozagrobowego wyraża się we wszechwładzy śmierci:

Nikt się przede mną nie skryje  
Wszystkim żywym utnę szyję...

Świat doczesny uosobiony jest w postaci „Mistrza”, który zaczyna rozumować po człowieczemu, wbrew stanowisku, jakie zajmuje Śmierć.

Ty wszystkim poucinasz szyję — powiada Magister — ale:

Jać nie wiem, z kim się ty zbracisz,  
Gdy wszyscy ludzi potracisz...  
Wźdyć trzeba ludzkiej przyjaźni...

Śmierć aż poderwało takie bezbożne rozumowanie. Powiada ona:

Owa, ja tu ciebie zmyję,  
W ocmgnieniu zetnę szyję...

Mówisz sie to tako śmieie,  
 Utnęć szyję i w kościele!...  
 Twe roznki i migdały  
 Zawždyć mi są mało stały...  
 W grzechu się ludzkim kocham,  
 Tego nigdy nie przeniecham;  
 Duchownego i świeckiego  
 Zbawię żywota każdego;...  
 Kanonicy i proboszcze  
 Będą w mojej szkole jeszcze  
 I plebani z miąższą szyją,  
 Jiżto barzo piwo piją...  
 Dobre kupce, rostocharze,  
 Wszystkie moją kosą skarzę;  
 Panie i tłuste niewiasty  
 Co sobie czynią rozpasty,  
 Mordarze i okrutniki  
 Ty posiekę nieboszczyki;...  
 Szlachcie bierzę szypy, tulce,  
 Ostawiam w jenej koszulce;  
 Żaki i dworaki  
 Ty posiekę nieboraki;  
 Wszystkie, co na ostre gonią,  
 Biegam za nimi z pogonią...

Bardzo jest charakterystyczny ten dialog. Śmierć nie jest wcale zainteresowana w wypowiedaniu satyry na poszczególnych ludzi — przecież i tak wszystkim utnie szyję, bez względu na to, jacy oni są. Pokorny Magister nie może wystąpić z żadną satyrą, bo kimże on jest? Prochem i niczym. Ale autor niewątpliwie dostrzegał realną rzeczywistość i w konsekwencji, skoro nie mógł tego podsuwać nie znaczącemu Magistrowi, słowa satyry kazał wypowiedzieć Śmierci. To znaczy: włączył realizm i wiedzę o świecie do syntezy średniowiecznej, dostrzegającej jedynie przedział między tym padolem płaczu a zaświatami. Wyniknęły stąd charakterystyczne ograniczenia.

Gdyby satyrę wypowiedział Magister, to nawet w ramach średniowiecznej syntezy musiałby wyciągnąć stąd jakieś minimalne wnioski. Choćby oto wezwanie skierowano pod adresem Śmierci, żeby zabierała ze świata tych najgorszych. Skoro satyrę tę musiała wypowiedzieć Śmierć, skoro nie stać było na to Magistra, pozostać tylko musiała goła konstatacja, sam opis, bez żadnego wynikającego stąd wniosku.

Mimo tych ograniczeń, mimo odebrania satyrze jakiegokolwiek ostrza rewolucyjnego, ważne jest wynikające z analizy tego wiersza stwierdzenie, iż oto już w XV w. rozpoczął się w literaturze napór realnej rzeczywistości skierowanej przeciwko średniowiecznemu, antyhumanistycznemu i antyrealistycznemu widzeniu świata, przeciwko podziałowi rzeczywistości na ziemską (wszystko jedno, jaką) i pozaziemską.

Ta walka z teologicznym widzeniem świata odbywała się w polskiej literaturze średniowiecznej także i poprzez narzucanie motywom religijnym treści humanistycznych. Weźmy np. tzw. *Pieśni lysogórskie* z 2. poł. XV w., najbardziej z nich popularne *Zale Matki Boskiej pod krzyżem*.

Pożałuj mie stary, młody,  
Boć-mi przyszły krwawe gody:  
Jednegoć-em syna miała  
I tegoć-em ożalała.

Zamęt ciężki dostał sie mie ubogiej żenie,  
Widząc rozkrwawione me miłe narodzenie.  
Ciężka moja chwila, krwawa godzina,  
Widząc niewiernego Żydowina,  
Iż on bije, męczy mego miłego syna.  
Synku miły i wybrany,  
Rozdziel z Matką swoje rany...  
Przemów k'Matce, bych sie ucieszyła,  
Bo już idziesz ode mnie, moja nadzieja miła!...

Gdyby pominąć dorobiony później tytuł, wcale nie wiedzieliśmy od razu, iż chodzi tu o Matkę Boską pod krzyżem. W dalszym ciągu rzecz ta się w pieśni oczywiście wyjaśnia, ale w pierwszych pięciu zwrotkach jedynie tylko wzmianka o „Wielkim Piątku” i o „niewiernym Żydowinie” mogłaby zdradzić sytuację ewangeliczną tego wiersza. Szósta zwrotka w całości poświęcona jest rozwinięciu aluzji do ewangelicznego Zwiastowania NMP przez archaniola Gabriela, ale poza tym cały wiersz mógłby dotyczyć każdej matki, która traci swego najukochańszego syna.

Bardzo charakterystyczne są apostrofy pierwszych dwu zwrotek („Posłuchajcie bracia miła” oraz „Pożałuj mie stary, młody”), odwołujące się do współczucia ludzi prostych, co nadaje wierszowi akcenty w pełni humanistyczne i renesansowe. Odbiera Matce Boskiej aureolę świętości, nadaje jej natomiast cechy ludzkie, przez co staje się ona wyrazicielem uczuć, które powstają u człowieka



w wyniku konkretnych sytuacji życiowych. Warto podkreślić, iż owa renesansowość ma wyraźne cechy ludowe, widoczne szczególnie w typie wyrazu, przyjętym z lamentów pogrzebowych ludu.

Elementy realizmu i laicka lub humanistyczna treść większości utworów polskiej literatury XV w. nie wynika więc z teologicznej ideologii Średniowiecza. Wręcz przeciwnie: wartości te wdzierają się do poezji wbrew tej ideologii, świadcząc o tym, iż już wtedy, w XV wieku, mieliśmy zaczątki „nowego”, zaczątki ideologii humanistycznej, która doprowadziła do zwycięstwa realizmu w literaturze polskiej złotego wieku.

W czym konkretnie wyraziło się to zwycięstwo?

Żeby odpowiedzieć choćby z grubsza na to pytanie, zestawmy po prostu wspomnianą już *Rozmowę mistrza Polikarpa ze śmiercią* z analogicznym, ale już wybitnie renesansowym utworem, jakim jest Reja *Krótką rozprawą*.

W pierwszym utworze rozmawia Śmierć, zbrojne ramię zaświatów, z Magistrem, który występuje w imieniu tego padłego placzu. Mamy tu schematyczny typ uogólnienia, oparty na światopoglądzie teologicznym. Reprezentatywność występujących postaci jest niewątpliwa, jest więc w tym utworze swego rodzaju typizacja, która jednakże nie odpowiada żadnej realnej rzeczywistości. Magister podsuwa wprawdzie w swej argumentacji i tę realną rzeczywistość, i ludzkie jakież uczucia, ale Śmierć odrzuca to gwałtownie. Abstrakcyjna, schematyczna teza, na chwilę tylko zachwiana, pozostaje w pełni zwycięska.

W *Krótkiej rozprawie* Reja również występują poszczególne postacie, których typowość również jest niewątpliwa. Jednakże typowość ta wynika z uogólnionej obserwacji życia, a nie z założonej schematycznie tezy ideologicznej. Aprioryzm teologicznego widzenia świata ustępuje tu realizmowi opartemu na doświadczeniu społecznym, przedstawionym na ogół trafnie. Dlatego też zamiast teologicznego przeciwstawienia zaświatów doczesności mamy po prostu ukazane rozwarstwienie społeczne ówczesnej Polski. Zamiast typizacji alegorycznej, mamy typowość realistyczną.

Zestawiając *Rozmowę mistrza Polikarpa* z *Krótką rozprawą* Reja, uderzają nas zatem dwie rzeczy. Pierwsza to całkowita zmiana widzenia świata. Na miejsce teologicznego schematu, przeciwstawiającego zaświaty doczesności, zdecydowanie im podporządkowanej, wkracza humanistyczne zainteresowanie się człowiekiem,

warunkami jego życia, jego troskami i — co najważniejsze — konfliktami, jakie między ludźmi panują.

Druga cecha nowego kierunku to zerwanie z aprioryzmem średniowiecznego myślenia. W poezji wyrazi się to w odejściu od alegorii, w oparciu typowości przedstawionych postaci na obserwacji realnej rzeczywistości, przede wszystkim społecznej.

Ale to jeszcze nie wszystko. Oprócz tak pojętej typowości, już w *Krótkiej rozprawie* Reja mamy wyraźne zaczątki indywidualizacji. Oczywiście, brak jeszcze konkretnie zarysowanej sytuacji w sensie fabularnym, nie ma również w pełni zindywidualizowanych charakterów, ale za to rzucają się w oczy próby zindywidualizowania dialogu. U Reja wyraziło się to w odejściu od języka średniowiecznego, nacechowanego schematyzmem żargonu liturgiczno-obrzędowego, w przejmowaniu natomiast swobodnej mowy potocznej. Świadczy o tym obfitość anakolutów, często — jak w mowie potocznej — niezbyt zaokrąglona składnia, wprowadzenie interpunkcji oratorskiej, rozbijającej jednostki syntaktyczne, wreszcie przytaczanie utartych powiedzeń o charakterze przysłów.

## 8

Dotychczasowe wywody zmierzały ku temu, żeby w rozwoju literatury zaakcentować rzecz niezwykle ważną dla literatury, sprawę, która wyznacza poszczególne etapy jej rozwoju, jest podstawą dynamiki rozwojowej — mam na myśli, rzecz jasna, walkę o realizm. Obecnie przyjdzie rozpatrzeć sprawę języka literackiego, w którego rozwoju literatura bierze przemożny udział, sprawę jakże charakterystyczną, w epoce Renesansu polskiego powiązaną bezpośrednio z reformacją. Przedstawienie sprawy języka literackiego i samej literatury epoki Renesansu będzie również częściową odpowiedzią na drugie pytanie, które postawiłem sobie na początku rozpatrywania reformacji. Chodziło tam o to, jaki naprawdę był dorobek dziejowy ruchu z punktu widzenia interesów powstającego narodu.

Rola reformacji w rozwoju języka literackiego epoki Renesansu nie polega, rzecz jasna, na tym że — jak to twierdzili niektórzy badacze — w trosce o rozwój moralności i religijności mas ehciano szeroko udostępnić *Pismo Św.* i inne teksty religijne. Nie chodzi również tylko o to, że konieczności taktyczne i propagandowe zmusiły pisarzy reformacyjnych do posługiwania się językiem

ojczystym jako powszechnie zrozumiiałym. M. in. tu również kompromituje się hermetyczne interpretowanie zjawiska reformacji. Żeby móc zrozumieć je głębiej, trzeba je przenieść na szerszą płaszczyznę politycznej reprezentacji tego ruchu, mianowicie na płaszczyznę postulatów szlacheckiego obozu reform, a jeszcze szerzej na płaszczyznę rozważań nad rozwojem elementów sprzyjających kształtowaniu się narodu.

Na fali poczynań zmierzających do naprawy Rzeczypospolitej szlachta już w r. 1534 na sejmiku w Środzie wysuwała następujące postulaty w sprawie języka ojczystego, piśmiennictwa i druku: „*Item* prosimy, aby nam księża nie bronili imprymować po polsku historii, kronik, praw naszych i też inszych rzeczy, a zwłaszcza o *Biblię*. Albowiem każą bić sobie rzeczy rozmaite, a czemuż też nam nie mają bić naszym językiem? Tu też wielka nam krzywda się widzi od księży, abowiem każdy naród ma swym językiem pisma, a nam księża każą głupimi być”<sup>34</sup>. Wiadomo, że walka z różnowierstwem, prowadzona w Polsce przez kościół katolicki m. in. przy pomocy cenzury, skierowana była nie tylko przeciwko językowi polskiemu, ale też w ogóle przeciwko językom słowiańskim w obronie łaciny i politycznej oraz kulturalnej supremacji kościoła zachodniego nad „barbarzyńskim” Wschodem. Dość przypomnieć losy drukarni słowiańskiej w Krakowie, Szwajjpolta Fiola, który stąd, z Krakowa, chciał już w r. 1490 zaopatrywać ziemie ruskie w księgi kościelne, drukowane cyrylicą w języku cerkiewno-słowiańskim. Jeśli chodzi o wewnętrzną sytuację w Polsce, akeja kościoła katolickiego wymierzona była oczywiście nie tylko przeciwko szlachcie reformacyjnej, nie tylko przeciwko szlachcie w ogóle, ale też przeciwko mieszczaństwu. Świadczy o tym zgodny szlachecko-mieszczański front w obronie języka narodowego, skierowany przeciw wszechwładnej dotąd łacinie. Już Ostroróg upomniał się o wprowadzenie języka polskiego do ksiąg urzędowych, w czym wyprzedził znakomicie tę część programu szlacheckiego obozu reform epoki Renesansu.

Z chwilą upowszechnienia się druku, tj. w pierwszych dziesiątkach lat XVI wieku, walka o język ojczysty zaczęła się toczyć na szerokim froncie szlachecko-mieszczańskim. Nie wolno nie doceniać tego zjawiska. Obok walki szlachty o równouprawnienie

---

<sup>34</sup> Władysław Pocięcha, *Walka sejmowa o przywileje Kościoła w Polsce w latach 1520—1537*. Reformacja w Polsce, II, 1922, nr 7, s. 165.

religijne mieszczan jest to drugi, bardzo ważny element postępowości szlacheckiej w tym czasie. Ograniczoność tego postępu odbiła się dopiero na płaszczyźnie ekonomicznej, tu jednak postęp ów zachował całą swoją rzetelność. Nie wolno też zapominać, że szlachecko-mieszczańska walka o język ojczysty respektowała również interesy chłopów, którzy dzięki zwycięstwu języka ojczystego, zatem głównie ich własnego języka, mieli utworzoną drogę do łatwego wejścia w skład narodu w epoce zwycięskiego później kapitalizmu. Jak wielkie ma znaczenie ta sprawa, świadczy o tym fakt, że Stalin włączył język do znanej swej definicji narodu: „Naród to wytworzona historycznie trwała wspólnota ludzi, powstała na gruncie wspólnoty języka, terytorium, życia ekonomicznego i układu psychicznego, przejawiającego się we wspólnocie kultury”<sup>35</sup>.

Uczestnictwo chłopów w owej „wspólnocie języka”, mimo małej ich z natury rzeczy aktywności kulturalnej, było w istocie największe. Była to bowiem najliczniejsza warstwa ówczesnego społeczeństwa, ona też była tą bazą, na której opierały się bezpośrednie wystąpienia mieszczan i szlachty. A było tych wystąpień sporo. Miały one charakter po pierwsze teoretyczny, po drugie pisarski, po trzecie techniczno-produkcyjny, po czwarte propagandowy. Nie miejsce tu, by wszystkie te rzeczy omawiać w szczególach, wskażę więc tylko niektóre, zazwyczaj nie dość podkreślane.

Szereg teoretycznych zainteresowań językiem polskim otwiera mieszczanin, bakałarz, później rektor Akademii Krakowskiej, Jakub Parkoszowic. Ok. r. 1440 napisał on traktat łaciński, w którym idąc za inicjatywą Husa, podał pierwszy u nas projekt reformy grafiki polskiej. Tak więc już od samego początku zainteresowania językiem polskim związane są z mieszczaństwem i reformacją. Drugie wystąpienie: Stanisława Zaborowskiego traktat łaciński o ortografii z r. 1513, łączy poprzez osobę autora sprawę języka z krystalizującą się wtedy ideologią obozu egzekucyjnego. Zaborowski bowiem jest również autorem dzieła pt. *Tractatus de natura iurium et bonorum Regis*, zawierającego tendencje antymagnackie i wysuwającego centralistyczną tezę o pierwszeństwie prawa ogólnego, któremu również król jest podległy. Była to centralizacja w wydaniu szlacheckim, niemniej wówczas w pełni je-

<sup>35</sup> Józef Stalin, *Dzieła*. T. 2, s. 303.

szeze postępowa. Dalsze wystąpienia mają charakter ściśle reformacyjny. Związane są bowiem z osobami takich działaczy różnowerczych jak: Jan Sandecki-Malecki, Jan Seklucjan i Stanisław Murzynowski. Wszystkie ich wystąpienia teoretyczne związane są bezpośrednio z praktyką pisarską i wydawniczą. Są one przy tym pierwszą wielką dyskusją teoretyczną o języku polskim i jego pisowni, która odbyła się w połowie XVI wieku. Dalsze teoretyczne zainteresowania językiem polskim są już owocem tzw. złotego wieku: w r. 1594 wyszło dzieło pt. *Nowy charakter polski*, zawierające poglądy Jana Kochanowskiego, Łukasza Górnickiego i Jana Januszowskiego, dotyczące głównie ortografii. O lat trzydzieści wyprzedziło tę broszurę wielkie dzieło Jana Mączyńskiego, *Lexicon latino-polonicum*. Autor został arianinem w okresie największego nasilenia radykalizmu w tym ruchu. Warto zaznaczyć, że dzieło to zaszczycił wierszem pochwalnym Jan Kochanowski. Żeby nie pominąć tutaj żadnego z istotnie ważnych zjawisk, trzeba jeszcze wymienić pierwszą całkowitą gramatykę języka polskiego, opublikowaną w r. 1568 pt. *Polonicae Grammatices institutio*. Autorem jest Piotr Stojeński, z pochodzenia Francuz, uczeń Kalwina, później arianin. Radykalne przekonania społeczne nie przypadkiem wiązały się w tym czasie z systematyczną i pełną wysiłku pracą nad stworzeniem i skodyfikowaniem polskiego języka literackiego.

Dzieje walki o ogólnopolski język literacki odzwierciedla najlepiej sama literatura. Nie będziemy jej tutaj odtwarzać, gdyż to zaprowadziłoby nas za daleko. Wypadnie również pominąć milczeniem wielką dziedzinę drukarstwa XVI-wiecznego, rezultat nie docenionego wysiłku naszych mieszczan-drukarzy. A przecież oni pierwsi i najbardziej świadomie wystąpili z propagandą języka ojczystego, bardzo też cenili sobie własny swój wkład i realny dorobek w tej dziedzinie. Przytoczmy co ciekawsze wypowiedzi drukarzy<sup>36</sup>.

Pionierem był tutaj drukarz pierwszej książki w języku polskim z roku 1513, Florian Ungler. Jednakże program całej działalności w tym zakresie pierwszy sformułował Hieronim Wieter na wstępie do *Rozmów Salomona z Marcholtem* z r. 1521. Oto są jego słowa:

<sup>36</sup> Wypowiedzi te przytaczam według wyboru źródeł wydanego przez Ignacego Chrzanowskiego i Stanisława Kota. *Humanizm i reformacja w Polsce*. Lwów 1927.

Gdym przeszłych lat... tu, w ty strony, do Polski, przyszedł, nie tak dla chciwości bogactw albo mienia, ale więcej dla czei a sławy pospolitej tego sławnego królestwa polskiego, dlatego myśląc a chcąc jakąś wdzięczność a pożytek uczynić Polakom, myśliłem mowę polską i księgi polskie moim nakładem wybijać, która rzecz aczkolwiek wielką trudność w sobie miała a ukazowała, a wszakoż ja, zjęt chciwością a świebodnością ziemie tej polskiej znamienitej a wszechnaobfitszej, tymem więtszą chciwość miał.

Mamy przy tym bezpośrednie świadectwo, że także i ekonomiczne warunki dawały wtedy podstawę do wytwarzania się wspólnoty mieszczań z resztą społeczeństwa, szczególnie ze szlachtą.

Rok później w przedmowie do *Żywota Chrystusa* pióra Baltazara Opecia ten sam drukarz jeszcze to silniej podkreślił. Mimo dużych trudności i wysiłku finansowego, nie zszedł on z raz obranej drogi: „A wszakożem ja nie tako wiele dla pożytku swojego, jako dla Rzeczy Pospolitej, to ciężkie brzemię na się włożył. Umyśliłem pracować, jakoby wždy polskie księgi były, ażeby sie Polacy w mądrości mnożyli”.

Skromnie dotąd milczący Ungler upomniał się o tytuł do własnej swej chwały (zjawisko to czysto już renesansowe) i podkreślił w r. 1534 swoje w tej dziedzinie pierwszeństwo. Ale, co ważniejsze, w swej „pochwale” języka polskiego nie ograniczył się do ukazania jego znaczenia dzisiaj; zaczął poszukiwać dla niego starożytnych genealogii i nie byle autorytety przywoływał; żeby tak chwalebny jego rodowód potwierdzić. Oto są jego słowa z *Zalecenia do Herbarza* Stefana Falimirza z r. 1534:

„Nie jest rzecz wszem wam pospolicie tajemna, wysoce zacni mężowie, a tej to sławnej Korony obywatele, iż ten język wasz, tak sławny, tak dawny, tak święty (który, nie bez słusznej bożej przyczyny Aleksander Wielki świata wszego panowaniem jest osławil; który Jeronim ś. pismem swym w kościele krześcijańskim osłacheil; który wiele świętych świętościam żywota swego poświęcił), że też prze świętość a ślachtetność języka tego, począwszy od pierwego kościoła krześcijańskiego, telko tym to słowieńskim językiem Msza bywa dopuszczona, w niedbałość ludzką przyszedł, a snadź przez obcy naród mało nie w upadek. Zasię tymiraz, a z rządzenia bożego, ku pierwej swej sławie i zacności przychodzi... Tego dla mogę się i ja w tym u was pochelpić; gdym to obaczył, nie tak pożytku swego szukając, jako tego wielmi lutując, pracem się tej naprzód i przed innemi podjął, żem księgi polskie nigdy niehywałemi buksztaby drukował. Potym inni ze mnie przykład brali. Już teraz to pismo na wsze strony rozszerzyło się i szerzyć się będzie. Jedno wy, mili Polacy, jakom wyższej namienil, obaczywszy sie, rozmilujcie sie języka swego. Ten niech przodkuje; ten niech dziedziecy. (Bociem muszę prawdę powiedzieć: przez obcy

język podczasem w obce ręce państwa zachodziły). Iżeby ta ma praca daremna nie była, to jest żeby sie tym większa sława językowi temu za tym początkiem popłodziła.

Do tej propagandy języka drukarze krakowscy próbowali mobilizować największe wtedy autorytety naukowe Europy. Oto w r. 1542 Hieronim Wietor drukuje utwór Erazma z Rotterdamu pt. *Xiegi ktore zową Język*, opatrując go taką rekomendacją od siebie:

Przeszłych dni napadłem na książki Erasma Rotherodama, Miemca dolnego, sławnego i uczonego, przed kielkiem lat umarłego, o języku, z łacińskiego na polskie dosyć dwornie a foremnie wyłożone; które iż są barzo pożyteczne ku czcieniu, nietelko uczone, ale i prostem ludzior, mężczyznom i też białem głowam, które językiem więcej niżli rękoma zwykły pracować, żeby wiedziały, jako języki swoje mają sprawować. A żeby sie też język polski szyrzył, prasowałem je z pilnością. [Nie obeszło się też w tym wstępie Wietora bez gorącej pochwały języka polskiego:] Będąc ja w mieszkaniem, a nie urodzonym Polakiem, nie mogę się temu wydziwić, gdyż wszelki inny naród język swój przyrodzony miłuje, szyrzy, krasi i poleluje, czemu sam polski naród swem gardzi i brząka, który mógłby iście, jako ja słyszę, obfitością i krasomową z każdym innym porównać.

Identyczne niemal potępienie kosmopolityzmu wychodziło ze strony postępowej szlachty, głównie zresztą reformacyjnej. Wszysey znają tylekroć cytowaną wypowiedź Reja: „Niechaj to narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mająją”. Nie jest to wypowiedź jedyna. We wstępie do *Kroniki świata* z r. 1551 Marcin Bielski pisze o tym następująco:

Miedzy też któremi królestwy inemi napisanemi nie zapomniiałem matki swojej Sarmaciej, która nas, wszech Polaki, w swej ziemi elowa, żywi, éwiezy, mało synów mając w sobie sprzyjażliwych, cohy sie w jej mowie przyrodzonej koehali; podobno iż muszą być pasierbowie jej, a nie właśni synowie, iż tak gardzą macierzyńskim językiem, w cudzym sie więcej kochając, a swój opuszczając, zwłaszcza księża jej, którzy nie tylko iż sami nie czytają, ale i drugim zapowiadają pisma świętego po polsku czytać albo wykładać.

Jan Murzynowski w tym samym roku podkreślił to jeszcze dobitniej, atakując prócz kosmopolityzmu przede wszystkim arystokratyzm, elitarność literatury:

Rozumiem temu, namilejszy czytelniku, że mi to niejeden za osobliwe głupstwo śmieie przyczyta, iż z wielauczonych Polaków rzadko który co pisze ku czytaniu pospolitemu, a ja będąc człowiekiem i nauki, i rozumu niewielkiego, nietylko się waże pisać, ale też to, cohych napisał, dopu-

szczam za podpisaniem imienia mojego drukować. A czynię to nie łacińskim językiem, z którego dziś pospolicie naukę sądzą, ale polskim: który iż nam jest jakoby przyrodzony, wiele ich mniema, żeby im nie mogła być żadna rzecz pożyteczna a poważna wypisana... Przytym nie wstydzę się dlatego za nie, iż to jest polskie a nie łacińskie... Ja, acz nie wiem, jeśli po łacinie, jeśli po polsku gorzej piszę, jednak dla bliźniego, któremu miłować winien, po polsku wolę, a na jego pożytku przedstawiając, od Pana Boga odpłaty czekam.

Murzynowski był szlachecciem, ale z tej jego wypowiedzi może najwyraźniej widać, gdzie grupa walcząca o polskość języka literackiego widziała bazę społeczną swej działalności. W pracy *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa* Stalin pisze:

Język, jako środek komunikowania się ludzi w społeczeństwie, obsługuje na równi wszystkie klasy społeczeństwa i wykazuje pod tym względem swoistą obojętność wobec klas. Jednakże ludzie, poszczególne grupy społeczne, klasy, nie są bynajmniej obojętne w stosunku do języka. Usiłują oni wykorzystać język we własnym interesie, narzucić mu swój szczególny leksykon, swe szczególne terminy, swe szczególne wyrażenia. Pod tym względem wyróżniają się zwłaszcza górne warstwy klas posiadających, które oderwały się od narodu i nienawidzą go: arystokracja szlachecka, górne warstwy burżuazji.

Idąc za tą sugestią, trzeba z całą stanowczością stwierdzić, że ani mieszczenie, ani postępową szlachta w Polsce czasów Renesansu nie oderwali się od narodu i nie nienawidzili go. Przeciwnie. Walczyli oni o zwycięstwo jasno już wtedy zarysowanej wspólnej świadomości językowej ogółu, najlepsi z nich wręcz brali pod uwagę interes najszerszych warstw społecznych, zmierzali do stworzenia podstawy, na której mogła się potem wytworzyć „wspólnota układu psychicznego, przejawiającego się we wspólnocie kultury”.

Owa „wspólnota kultury” wytwarzała się w długim procesie historycznym od razu równoległe do wspólnoty języka. Specjaliści wiedzą, ile wspólnych motywów łączy tzw. kulturę literacką, pisaną, z mówioną i anonimową kulturą ludową. Trzy były głównie gatunki, będące terenem tych spotkań: przysłowia, które, jak wiadomo, są mądrością ludu, bajki i pieśni. Sprawa ta w czasach Renesansu jest szczególnie żywotna. Wskazać tu można na *Ezopa* Biernata z Lublina, na przesycioną elementami ludowymi twórczość Mikołaja Reja, pieśni Kochanowskiego, *Roksolanki* Zimorowica, czy wreszcie liczne *Pieśni—tańce—padwiany* z 1. połowy XVII wieku. Podobnego zbliżenia doznała też anonimowa literatura mieszczańska pocz. XVII w. i poezja „złotego wieku”, szczególnie



twórczość Jana Kochanowskiego. Niezależnie od obiektywnego wykazywania tych powiązań, możemy przytoczyć bezpośrednią wypowiedź plebejskiego literata mieszczańskiego, nieznanego nawet z nazwiska:

Nasławniejszy poeto między poetami,  
 Ty nigdy nie umierasz, zawždy jesteś z nami.  
 Bo zawsze, poglądając na twój wiersz wspaniały.  
 Musimy się dziwować, że był rozum cały.  
 By nas kilka tysięcy stanęło z wierszami,  
 Żaden taki nie będzie, musim przyznać sami.  
 Choć jeszcze drudzy kradną ziarno z twej spiżarnie,  
 Przywłaszczając za swoje, a to czynią marnie...  
 Biedneż nasze żebracze płaszczyki latane,  
 Że się cudzym szczytyni, za swoje wydane...

## 9

Literatura mieszczańska, a szczególnie jej nurt plebejski, jest osobnym tytułem do sławy polskiego Renesansu, jest jeszcze jednym argumentem za jego w pełni pozytywną oceną, wbrew negatywnej ocenie historyków. Natykamy się na nią już we wczesnej fazie rozwoju Renesansu w Polsce, kiedy rozpoczyna się twórczość Biernata z Lublina. Jest to pierwszy na większą skalę poeta piszący w języku polskim, lekarz i sekretarz starosty lubelskiego, Jana Pileckiego, wolnomyśliciel i radykalny poprzodnik arian z ich najlepszego, buntowniczego okresu. Pisał i publikował swe dzieła w drugim i trzecim dziesiątku lat XVI wieku. Mimo że twórczość jego miała charakter przekładowy, jej stosunek do wzorów był mniej więcej taki, jak stosunek bojowej komedii Oświecenia do komedii francuskich. Obyczajowe realia i aluzje są w niej typowo polskie, satyra zaś została doprowadzona do ostrości nie znanej oryginałom i, co ważniejsze, została ona zaadresowana całkiem dokładnie do panującej wówczas klasy szlachecko-magnackiej. Taki charakter ma zarówno przeróbka bajek Ezopowych, jak „tłumaczenie” *Dialogu Palinura z Charonem*, utworu pseudo-Lukiana, wydanego w Rzymie około r. 1470. W większości wypadków satyra nie zmierza do poprawienia panujących stosunków, lecz do ich obalenia: „Małob’ sie panow ostalo, [Gdyby wedle praw wieszano” — oto jest maksyma Biernata, najlepiej wyrażająca sens społeczny jego twórczości.

W ciągu następnych dziesięcioleci słabnie zapaleczywość krytyczna literatury mieszczańskiej w epoce Renesansu. Najbardziej

reprezentatywne utwory — *Marchott* (1521) i *Sowizrzal* (ok. 1530) mają zacięcie raczej epickie, konstruują bowiem typ bohatera ludowego, który ma być uosobieniem godności społecznej ubogiego mieszczanina. Ów bohater ludowy jest wcieleniem dowcipu, sprytu i inteligencji, zawsze wyprowadzi na swoje, uczonych czy możnych zawsze wystrychnie na dudka, rozpiera go wesołość nie do opanowania; jednym słowem — jest to bohater wyrażający optymizm mieszczaństwa walczącego o lepszą przyszłość.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w ciągu dalszych dziesiątków lat XVI wieku, tj. do r. 1590, literatura mieszczańska traci niemal zupełnie swój społeczny dotąd charakter. W drugiej połowie XVI w., z największym zagęszczeniem w latach 1560—1583, powstaje cały szereg beztroskich, rozrywkowych romansów, rozmaitych historii żalonych a straszliwych, pięknych a ucieśnych, cudnych, wdzięcznych, krotochwilnych, wiele prawdziwych. Pojawiały się one i wcześniej; teraz jednak zdobywają rynek czytelniczy niemal wyłącznie. Okres ten to czasy, w których przeważają postępowe treści społeczne reformacji, lata, w których nie było jeszcze dla mieszczan wyraźnych powodów do pesymizmu. Mimo zaznaczających się sygnałów klęski, niektóre miasta jeszcze się rozwijały, inne zaś utrzymywały się na dotychczasowym poziomie ekonomicznym. Dopiero pod koniec wieku rozpoczyna się zdecydowany regres, który spowodował dalsze rozwarstwienie społeczne mieszczan i gwałtownie zaostrzył podskórnie nurtującą miasta walkę klasową. Nie bez wpływu na tę sytuację była też całkowita klęska postępowych odłamów polskiej reformacji, wyrażająca się około 1590 r. w zupełnym już uwstecznięciu tak bardzo radykalnej przedtem ideologii arian.

Związana z tą sytuacją społeczną radykalna literatura mieszczańska z końca XVI i pierwszej połowy XVII wieku wyprowadza swych autorów z nowej warstwy, która zaczęła powstawać w miastach w ciągu drugiej połowy XVI wieku. Jest to bardzo dotąd nieliczna, ale teraz gromadnie się pojawiająca warstwa frantów i sowizdrzalów, obieżyświatów bez konkretnego zajęcia, ludzi luźnych, wyrzuconych poza ramy ustroju panującego w miastach. Historycy nie napisali ich dziejów, ale za to oni sami wypisali swoją historię w utworach, które od r. 1590 zaczynają się licznie pojawiać, żeby plebejskim, buntowniczym nurtem uzupełnić kulturę klasy panującej. Odtąd klasa panująca zdecydowanie odwraca się od narodu, powoduje upadek wspaniałej dotąd literatury i wyniesiony na

szczyty artyzmu język narodowy przekształca w żargon makaroniczny. Literatura, nazywana sowizdrzalską, jest tak bardzo interesująca, że warto poświęcić jej tutaj parę słów charakterystyki.

W jednym ze zbiorów, opublikowanych z początkiem XVII wieku, literat plebejski takich udziela „nauk potrzebnych do rzemiosła”:

Nauki sowizrzalskie, jak sie masz sprawować,  
 Nigdziej miejsca nie zagrzać, ustawnie wędrować.  
 A gdzie siedziesz u mistrza, tak sie cicho sprawuj,  
 Póki cie nie zrozumie, w niecuoty sie wprawuj.  
 Leż aże do południa ani sie daj budzić,  
 Musi pan przyść do ciebie, za łeb cie wyendzić...  
 Pamiętaj zawsze zelgać, gdy cie pošlą kędy,  
 Panu dla uczciwości ukradni co wszędy...  
 Nie daj sobie nic mówić, kiedyć kto co rzecze,  
 Pięścią zaraz w paszczekę, jeślić nie ucieceze...

Żeby nie było nieporozumień, autor tak wyjaśnia swój pogląd na przyczynę tego rodzaju antagonizmów:

Ja sie teraz temu światu nie mogę wydziwić,  
 Jako sie ma przed łakomym ubogi pożywić...  
 Ubogiemu wszędy piskorz, wszędy na kolacze,  
 A na chleb nic, bo już wszystko zabrali bogacze...

Buntowniczy, rewolucyjny charakter tej literatury nie ulega najmniejszej wątpliwości. Któż to byli ci ideologowie doprowadzonych do ostateczności plebejuszy miejskich? Jakkolwiek wiersze swe wydawali anonimowo, chętnie wskazywali oni na swój rodowód społeczny i ujawniali pobudki swej działalności. Zanim taki literat mieszczański obral sobie zawód szyderycy piętnującego możnych tego świata i podżegacza buntującego krzywdzonych i wyzyskiwanych, próbował on najrozmaitszych zajęć, chciał się jakoś ucześcić, by po prostu móc żyć w tych ciężkich okolicznościach, jakie wówczas nastaly. Łzony i bity, uciekał z miejsca na miejsce i już potem byle czego się chwytal:

Tom sie tak poniewierał nie blizu po świecie,  
 Chodziłem lada kędy, tak zimie i lecie.  
 I tak mi sie trafilo dobrze jednym czasem  
 Do królewskiego dworu, tamżem był podczasem.  
 Kazano mi nalewać krowom we złób wody,  
 Tom sie i sam napijał, zawsze były gody.  
 Potym-ech sie jał uczyć grawać na kornecie.  
 Po polu za swiniami, jako dobrze wiecie.

Tam sztuki wyprawował, chodzący za stadem,  
 Tak w piątek, jak w niedziele, zawsze przed obiadem.  
 Nuż mi w bębny miedziane kołatać kazano,  
 To mnie części po grzbiecie, niż w bęben pukano...

Zewsząd przepędzany, stał się nasz autor wędrownym frantem, nowym sowizdrzałem, który patrzy, gdzieby komu z bogatych „złość i sztukę wyprawić”, a ludzi ze swej sfery żeby rozśmieszyć, zabawić, podtrzymać na duchu, a najważniejsze — żeby ich podjudzić do buntu. Nie wszędzie może dotrzeć osobiście, toteż chwyta za pióro i za pośrednictwem drukarza rozszerza zasięg swych wpływów i bardzo sobie ceni tę rolę:

Jeślibyś się dziwował, że nie przypisuję  
 Nikomu prace mojej — wszystkim ją daruję.  
 Siła was pragnie widzieć osobeczkę moję,  
 Choćbyś dawał sto złotych, sam za to nie stoję.  
 Rzecz nie jest podobna, bym miał wszędy schodzić.  
 Dobrej myśli dodawać, każdemu dogodzić.  
 Diabli by mnie tak wiele po świecie nosili.  
 Oto macie ode mnie, o coście prosili...

Książeczki te szeroko rozechodzily się, sprzedawane na straganach jarmarcznych, ale prócz tego treść ich kolportowana była przez wędrownych rybaltów, którzy przy szynkwach publicznie odczytywali zebrany te mocne wiersze. Żaden autor staropolski nie dostąpił zaszczytu tak masowego rozpowszechniania swych dzieł, jak ta plebejska anonimowa literatura mieszczańska.

Nie miejsce tutaj, by charakteryzować bliżej wszystkie gatunki tej literatury, by nawet odsłaniać całą jej treść społeczną. Marginesowo trzeba jeszcze dorzucić, że na płaszczyźnie wspólnie doznawanego ucisku zrodziła się żywa solidarność rybaltów, klechów, sowizdrzałów i wszelkiego rodzaju obieżyświatów mieszczańskich z gniebionym przez szlachtę chłopstwem. Wiele jest utworów plebejskiego nurtu literatury mieszczańskiej, które formułują w realistycznych lub alegorycznych obrazach ideologię walczącego chłopstwa. W takim np. *Sejmie piekielnym* z r. 1615 diabeł z całą satysfakcją zdaje sprawę Lucyferowi z tego, że „sprawił, iż pana poddani zabili”. Tego rodzaju wypowiedzi zmyślonych figur (warto by również przytoczyć tu alegoryczną *Nędzę z Biedą*) zostały zastąpione w latach dwudziestych XVII wieku skargami, które literaci mieszczańscy bezpośrednio już wkładali w usta chłopom pod postacią przejmujących „lamentów na pany”.

Jakież z tego wszystkiego wysnuć należy wnioski?

Przedewszystkim wydaje mi się w świetle przypomnianych faktów rzeczą bezsporną, że literatury polskiego Renesansu nie można oceniać ujemnie, przeciwnie, należy ją oceniać w sposób jak najbardziej dodatni.

Jeśli stanąć na stanowisku, że mimo specyficznych cech literatury proces dziejowy jest jednolity, trzeba wyciągnąć stąd drugi wniosek, tym razem w stosunku do historyków. Oto historycy muszą wziąć pod uwagę głos badacza literatury przynajmniej w tym sensie, że dostarczony przez niego materiał przyjmą do wiadomości jako kierunkowy w wypadkach, gdy ich własny materiał nie pozwala na zajęcie jednolitego stanowiska. Wydaje mi się, że dialektyczny charakter rzeczywistości historycznej często sprawia historykom tego rodzaju kłopoty i wtedy historyk, moim zdaniem, powinien się zwrócić o pomoc do dyscyplin pokrewnych.

Czy historyk uwzględniający proces rozwojowy literatury, zatem zjawiska nadbudowy, w ocenie, a więc i w periodyzacji procesu rozwojowego bazy, musi narazić się na zarzut dualizmu czy pluralizmu kryteriów? Wręcz przeciwnie. Taki zarzut musiałby powstać, gdyby tego nie robił. Wtedy bowiem historyk musiałby stanąć na stanowisku całkowitej odmienności praw rozwojowych bazy w stosunku do praw rozwojowych nadbudowy. Jednym słowem, najistotniejszą cechą stanowiska monistycznego jest, jak mi się wydaje, rozumienie procesu dziejowego, a nie stopień zróżnicowania kryteriów periodyzacji i oceny.

Wspomniałem, że dialektyczny charakter rzeczywistości historycznej sprawia historykom kłopoty i powoduje, iż nie mogą oni w sposób jednoznaczny odpowiedzieć na pytanie, czy dane zjawisko jest postępowe, czy wsteczne, a w konsekwencji — trudno im dokładnie zdać sobie sprawę z tego, w jakim stopniu i do jakiego czasu przeważają postępowe cechy danego zjawiska, a odkąd zaczynają przeważać wsteczne. Na wspomnianej tyle razy konferencji historyków w Otwocku obie te wątpliwości wypłynęły przy zagadnieniu folwarku. Jest to sprawa istotna dla oceny i periodyzacji okresu i dlatego w krótkich słowach ją tutaj przypomnę.

Folwark szlachecki powstał, jak wiadomo, w ciągu XV wieku. Poprzedzającą go formą renty feudalnej była renta pieniężna. Czy folwark powstał drogą gwałtownej zmiany przez powszechne

zastąpienie renty pieniężnej na pańszczyznę, czy też zmiana ta była powolna, zatem pozwalala w dalszym ciągu (jak długo?) oddziaływać postępowo rencie pieniężnej? Na Zjeździe Historyków byli zwolennicy obydwu tych teorii. Jedni twierdzili, że już z pocz. XV wieku zaczęła się upowszechniać pańszczyzna, jej dokumentem miałyby być mowa Jana z Ludziska z r. 1447. Inni — przeciwnie: fowark — twierdzili oni — w ciągu całego XV wieku i w pierwszych dziesiątkach lat XVI wieku oparty był na pracy najemnej, pańszczyzna zapanowała powszechnie dopiero w połowie czy w 2. połowie XVI wieku. Byli nawet tacy, co chcieli ten termin przesunąć do początków XVII wieku.

Przy drugiej tezie wystąpiła dalsza subtelność. Czy mianowicie po okresie renty pieniężnej powstający folwark przeszedł na pracę wolnonajemną, czy też od razu upowszechnił się najem przymusowy? Odpowiedź na to pytanie ważna jest dlatego, że w pierwszym wypadku statuty piotrkowskie z r. 1496 trzeba interpretować jako zwycięską dla szlachty walkę o najem przymusowy, w drugim zaś wypadku byłaby to zwycięska dla szlachty walka o pańszczyznę.

Ci, co chcieliby przyjmować upowszechnienie się pańszczyzny w połowie czy w 2. połowie XVI wieku, muszą w konsekwencji przyjąć, że *glebae adscriptio* z r. 1496 oznacza zakończenie walki o wprowadzenie najmu przymusowego, bądź też oznacza ono samą tylko normę prawną zapowiadającą pańszczyznę, która dopiero później zaczęła się upowszechniać. W tej teorii wykluczona jest interpretacja statutów piotrkowskich jako dowód zapanowania pańszczyzny.

Niezależnie od sugestii płynących z materiału literackiego, wydaje mi się, że rację mają ci, co nie wprowadzają do swej teorii czynnika nagłości i gwałtowności przemian. Zmiany gwałtowne związane są, jak uczy historia, tylko i wyłącznie z rewolucją. Poza tym jedynym wypadkiem zmiany ilościowe narastają stopniowo, aż przerodzą się w zmiany jakościowe. Dlatego też bardziej mi przemawia do przekonania teoria zakładająca stopniowość przemian: od renty pieniężnej, poprzez folwark oparty na pracy wolnonajemnej i folwark, w dalszej kolejności oparty na najmie przymusowym, do pańszczyzny, tej najbardziej wstecznej formy renty feudalnej.

A teraz związki z literaturą. Gdybyśmy przyjęli wczesne upowszechnienie się pańszczyzny, rozwój i niezaprzeczoną postępo-

wość literatury renesansowej w Polsce trzeba by wyprowadzać ze wzbogacenia się szlachty przy pomocy wielkiego ucisku chłopów. I znów doświadczenie historyczne, nawet najnowsze, uczy, że nie takie są źródła wielkiej kultury, np. kultury Związku Radzieckiego, i — co równie wymowne — z takich źródeł wcale nie płynie rozwój kultury, jak jest np. w Stanach Zjednoczonych.

Wynika stąd, że teoria o gwałtownym i wczesnym wprowadzeniu pańszczyzny na miejsce panującej przedtem renty pieniężnej z jednej strony jest mało przekonująca, z drugiej zaś pozostaje w sprzeczności z konkretnymi faktami procesu historyczno-kulturalnego. Jego linia rozwojowa, niezaprzeczenie w czasach Renesansu progresywna, zmusza do poddania w wątpliwość takiej teorii ogólnego procesu historycznego, która na blisko wiek wcześniej ustala początek regresji, stale się potem pogłębiającej.

Nie jest to jedyna sugestia płynąca z doświadczeń historyka literatury renesansowej w Polsce. Drugą o wiele ważniejszą sugestią jest wątpliwość, czy śledzenie zmiany w zakresie sposobów produkcji, przy równoczesnym usunięciu w cień sprawy walki klasowej, może wystarczyć, jeśli chodzi o wszechstronną ocenę zjawisk ideologicznych. Główny rytm przemian omawianego okresu przebiega w ujęciu historyków tak: w bazie — od gospodarki czynszowej, poprzez różne typy folwarku szlacheckiego, do latyfundiów magnackich; w nadbudowie ustrojowej, w formach państwa — od monarchii stanowej, poprzez rzeszpospolitą szlachecką, do luźnego związku pojedynczych prowincji. Niewątpliwie, może to być jak najbardziej zgodne z prawdą. Nie przeczę. Jednakże rytm rozwojowy literatury renesansowej wyznaczają, jak widzieliśmy, nie tylko różne, zmieniające się w czasie formy ucisku feudalnego, ale też rozmaite, skomplikowane wewnętrznie formy walki z tym uciskiem. Żeby literaturę tego okresu móc w ogóle zrozumieć, przyjęcie zasady zastosowanej przez historyków jest niemożliwe. Powtarzam: z a s a d y, bo oczywiście nie idzie o to, że historycy dodatkowo wyłożą dzieje walk chłopskich o wyzwolenie społeczne. Nie chodzi przecież o erudycyjne wzbogacenie przedmiotu, lecz o rozumienie procesu dziejowego, o właściwe rozumienie zadań historii. Jak zaś należy pojmować „historię rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcji”? Chyba tak, by na nią spojrzeć poprzez „historię mas pracujących, które są podstawowym czynnikiem procesu produkcji”. Uwzględnienie tego motywu jest szczególnie ważne dla historyka literatury, który bada zjawiska nie dające się sprowadzać

bezpośrednio do przemian w bazie, a zawsze najbardziej bezpośrednio związane z człowiekiem, jego pragnieniami — po prostu z ideologią.

## 11

Konfrontacje, jakich wiele dokonywać można między badaniami nad literaturą a historią, nie zdołają, rzecz jasna, rozwiązać wszystkich zagadnień i usunąć wszystkich trudności. Marksistowska teza o jednolitości procesu historycznego zniewala historyka literatury do wypadków co najmniej jeszcze w historię sztuk plastycznych, szerzej zaś w ogóle w dziedzinę historii kultury. Spróbujmy dokonać sporadycznego i przypadkowego wypadu w kierunku rzeźby i malarstwa łącznie, spójrzmy od strony periodyzacji historii literatury na ołtarz krakowski Wita Stwosza, przypomniany ostatnio przez wspniany album reprodukcji.

Badacza literatury uderza w tym konkretnym przykładzie jeden bardzo charakterystyczny fakt. Historycy sztuki uważają Stwosza za rzeźbiarza i malarza średniowiecznego, więcej — traktują jego twórczość jako najlepszy wykwit plastyki cechowej Średniowiecza, a równocześnie charakteryzują to dzieło w słowach, które możemy spotkać w entuzjastycznych charakterystykach wielkich mistrzów włoskiego Renesansu. Przynotujmy w drobnym choćby urywku cytata z rozprawy wstępnej do wspnianego albumu:

Obserwuje się w tym dziele radość odkrywania człowieka — w blaszkach i nędzach jego człowieczej natury, radość poznawania i zglębiania przyrody w jej plastycznych i malarskich, pełnych zmysłowego uroku kształtach. Z rosnącym zdumieniem śledzi się bogactwo dostrzeżonych u człowieka lub w jego otoczeniu szczegółów, podziwia się rozległość wiedzy artysty i utrwalone w jego dziełach odbicie zmagają epoki. Swoją obserwację świata materialnego poszerza Stwosz znajomością życia psychicznego człowieka... Ożywia on wreszcie dzieło własną głęboką ideowością, która każe mu wierzyć w prawdziwość swej wizji i w godność człowieka.

W charakterystyce tej odnajdujemy wszystkie cechy, które klasyki marksizmu przypisują wielkim mistrzom renesansowym. Mimo to autorowie zacytowanej rozprawy w ostatecznej konkluzji nazywają Stwosza przedstawicielem i współtwórcą stylu późnośredniowiecznego, i słusznie ceniąc wielkie dzieło Stwosza nadają niesłychanej ważności sztuce Średniowiecza.

Mnie się wydaje, iż mamy tu do czynienia ze zjawiskiem, które bardzo ostro piętnuje Łazariew w swej pracy *Przeciwko fałszowaniu kultury Odrodzenia*. Uznanie wszystkich tych wartości, jakie podkreśla się u Stwosza za dorobek Średniowiecza, powoduje, iż



beprzedmiotowa staje się podkreślona przez Engelsa rewolucyjność Odrodzenia. Cóż by to był za „największy postępowy przewrót, jaki ludzkość do owych czasów kiedykolwiek przeżyła”, skoro wszystkie te osiągnięcia przypisuje się już Średniowieczu, Renesans dokonał się w średniowieczu i płynął z ideologii średniowiecza — oto jest paradoksalna teza będąca prostą konsekwencją wstępnej rozprawy o ołtarzu krakowskim Stwosza.

Stanowisko zajęte w tej rozprawie odbiło się, w sposób oczywiście mniej paradoksalny, także i na zbiorowej pracy nad *Nową periodyzacją dziejów sztuki polskiej*. Tam również twórczość Stwosza reprezentuje „najwyższy u nas stopień średniowiecznego realizmu”. O ołtarzu bodzentyńskim mówi się tam, że należy on do „czołowych dzieł naszego malarstwa w ogólności”, a równocześnie określa się go jako wytwór „schyłkowej sztuki gotyckiej”. Czy sztuka schyłkowa może wydać największe arcydzieło „naszego malarstwa w ogólności”? Jeśli tak, to powinniśmy dziś jak najgoręcej propagować w sztuce schyłkowość, a nie walczyć o realizm socjalistyczny.

Coś tu jest nie w porządku. Wydaje mi się, że zasadniczym błędem tego rodzaju stanowiska jest zawarta w nim teoria o dualistycznym charakterze procesu historyczno-kulturalnego: średniowiecze zmierza ku schyłkowości, a równocześnie realizm średniowieczny stopniowo dźwiga się na coraz doskonalsze etapy rozwoju i w momencie osiągnięcia dna schyłkowego upadku wznosi się na szczyty artyzmu. Dla sztuki polskiej szczyty te — to oczywiście twórczość Wita Stwosza, w konsekwencji zaś, późniejszy okres to wyraźna depresja. Rzecz jedyna w swoim rodzaju: wynika stąd teza, że Renesans to uwsteczniczenie rozwoju w stosunku do Średniowiecza.

W pracy nad periodyzacją dziejów sztuki polskiej dla XVI wieku z pewną melancholią podkreślany jest proces „zalamywania się realizmu gotyckiego” — z równoczesnym uczuciem ulgi płynącej z faktu, iż jednak towarzyszą temu procesowi „zjawiska tak wybitne, jak tryptyk z Pławna”. Dalszy etap rozwojowy — I. połowa XVII wieku — to już początek rozkładu: idealizm, manierizm, panegiryzm, ze względu na przenoszenie form baroku włoskiego — trzeba by również dorzucić kosmopolityzm.

W powyższym przedstawieniu celowo pominąłem szczegóły, żeby uchwycić główną dominantę rozwojową cytowanej periodyzacji dziejów sztuki polskiej, dominantę nie do przyjęcia dla hi-

storyka literatury. Jeżeli w dziele Stwosza rzeczywiście istnieją wszystkie te elementy, jakie klasycy marksizmu dostrzegają u wielkich mistrzów Renesansu, to mimo obciążenia tradycją sztuki gotyckiej trzeba uznać go za przedstawiciela Renesansu, a nie za twórcę schyłkowego okresu Średniowiecza. Dalszy rozwój sztuki można już wtedy ustawiać na linii zstępującej. Użytkujemy w ten sposób zasadniczą zgodność między historykiem sztuki a historykiem literatury, która wyrazi się w jednolitym określeniu górnej granicy epoki Renesansu. Asynchroniczność rozwoju sztuk plastycznych i literatury w obrębie samej tej epoki, podkreślana zresztą przez historyków radzieckich także i w Renesansie włoskim, nie powinna stwarzać żadnych trudności interpretacyjnych.

Drugą sprawą, która bardzo żywo wspólnie powinna interesować historyka sztuki i badacza literatury, jest problem baroku. W cytowanej periodyzacji dziejów sztuki polskiej mówi się o wczesnym baroku dla pierwszej połowy XVII wieku i chociaż termin ten znika w następnym okresie, w którym należałoby umieszczać barok w pełni rozwinięty, wyraźne niedopowiedzenia w tej sprawie nie pozwalają postronnemu obserwatorowi zorientować się, jakie jest właściwie stanowisko historyków sztuki w tej sprawie.

Jak wiadomo, charakterystyczne dla dwudziestolecia międzywojennego odkrywanie baroku w literaturze polskiej XVII wieku wprowadziło wiele zamieszania do badań historycznoliterackich. Nie było to zresztą samo tylko odkrywanie baroku, była to również jego apologia za jego impresjonizm, psychologizm i mistycyzm, obiektywnie była to zatem próba odbudowania genealogii historycznej dla literatury modernizmu z początków XX wieku, którą oczywiście uznawano za największe osiągnięcie dotychczasowego rozwoju. Tak wyglądała teoria, kształtowana zresztą pod wpływem ówczesnych historyków sztuki z Wölfflinem na czele. Przy badaniach konkretnych rychło okazało się jednak, że nie da się wtłoczyć w te ramy zróżnicowanej bardzo rzeczywistości. Trudno było równocześnie obok siebie postawić i jednolicie interpretować twórczość Szarzyńskiego i literaturę sowizdrzalską, Potockiego i Kochowskiego, Morsztyna i Paska. Przywoływano wprawdzie na pomoc teorię o psychice barokowej pełnej przeciwieństw i skłonnej do kontrastowości, ale w badaniach konkretnych okazało się, iż są to tylko puste słowa bez żadnego pokrycia.

Pomijając ideologiczną stronę tych teorii warto zauważyć, iż jej twórcy odbudowując poetykę historyczną tamtych czasów potraktowali jej kanony jako elementy teorii historycznoliterackiej, jako część metodologicznego warsztatu badacza. Tymczasem metodologiczna dyrektywa historyka literatury powinna wynikać nie z jakiegokolwiek poetyki stosowanej przez te czy inne grupy twórców, przez te czy inne szkoły literackie, lecz powinna opierać się na właściwym rozumieniu procesu historycznego, którego podstawą jest przecież rozwój społeczny ludzkości. W dziedzinie gospodarczej chodzi o wykształcenie coraz to lepszych narzędzi i podniesienie na wyższy szczebel produkcji, w dziedzinie społecznej chodzi o uwzględnienie interesów coraz szerszych warstw ludności, w ideologii chodzi o zwycięstwo materializmu nad idealizmem, w literaturze i sztuce procesom tym odpowiada walka o realizm.

W związku z tym wszystkim dla historyka literatury pojęcie baroku okazało się nie tylko zbędne, ale nawet szkodliwe. Szkodliwe dlatego, iż jako element teorii historycznego procesu literatury, pojęcie baroku jest hipostazą, podsuwającą pseudoproblemy, spychającą badania na niewłaściwe tory. Nie jest dziełem przypadku, iż pojęcie baroku w tym znaczeniu zostało wprowadzone do badań historycznoliterackich właśnie w okresie międzywojennego dwudziestolecia. Przecież był to okres bujnego rozwoju tego rodzaju hipostaz nie tylko w literaturze, ale też i w krytyce. Pamiętamy te rozliczne ekspresjonizmy, futuryzmy, dadaizmy, kubizmy, konstruktywizmy, wszystkie zwrotnice i awangardy, których teraz nawet wyliczyć w pełni niesposób. W istocie były to bliźniacze stacyjki na drodze, którą odbywała się gromadna wtedy ucieczka literatury od realizmu, różne postaci idealizmu w ideologii i formalizmu w sztuce. Z dalekiej perspektywy historii miał temu wszystkiemu patronować z jednej strony Samuel ze Skrzywny Twardowski, z drugiej zaś Jan Andrzej Morsztyn, których doświadczenia warsztatowe uogólniono na całą epokę, konstruując fałszywą koncepcję historycznoliteracką baroku.

Tak wygląda ta sprawa od strony historyka literatury, któremu hipostaza pojęciowa, jaką jest barok, nie jest już więcej potrzebna. Gdy mówi się o literaturze renesansowej, nie popełniamy tego błędu, gdyż mówimy o literaturze danej epoki, którą określiliśmy mianem Renesansu. Jest to epoka rozwoju elementów układu kapitalistycznego, epoka kształtowania się ideologii anty-

feudalnej, wreszcie epoka wykluwania się rewolucyjnej ideologii plebejskiej. W tym rozumieniu nie da się już mówić o epoce baroku: niczego takiego nie było ani w rozwoju gospodarczym, ani w świadomości społecznej. Było natomiast stopniowe uwsteczanie się rozwoju społecznego i stopniowe odchodzenie od realizmu w sztuce.

Dotychczasowy brak ściślejszej współpracy między historykami sztuki a badaczami literatury wpłynął m. in. także i na to, że mimo woli wyodrębniamy i mechanicznie oddzielamy dwa główne tory rozwoju naszej sztuki: literaturę i sztuki plastyczne. Z punktu widzenia marksistowskiej tezy o jednolitości procesu historycznego takie oddzielanie tych dwóch torów jest oczywiście błędem. Błąd ten musi się odbić niekorzystnie na obydwu dyscyplinach. Historyk literatury mając przed oczyma skromne ilościowo i artystycznie zabytki z 2. poł. XV wieku, dojdzie do fałszywego wniosku, że baza społeczna tej literatury jest nikła, i będzie się dziwił, dlaczego jest taka nierównomierność rozwoju: z jednej strony największy w epoce staropolskiej rozkwit miast, z drugiej zaś mizerny rozwój literatury. Historyk sztuki od razu może ten błąd skorygować i rozebrać wątpliwości badacza literatury, gdyż właśnie wtedy dochodzi do największego rozkwitu realizmu mieszczańskiego w sztuce. I na odwrót: historyk sztuki mając przed oczyma skromniejsze stosunkowo osiągnięcia sztuk plastycznych w wieku XVI, dojdzie do wniosku, że szlachta oddziałała wtedy hamująco na rozwój sztuki, nie reprezentowała więc większych wartości ideologicznych, była po prostu wsteczna, zniszczyła mieszczaństwo i stąd to zatrzymanie rozwoju w sztuce. Historyk literatury z miejsca błąd ten skoryguje, przytaczając nazwiska Bielskiego, Reja, Modrzewskiego i przede wszystkim Kochanowskiego. I znów w sumie przyjdzie stwierdzić wielkie osiągnięcia sztuki renesansowej — łącznie ujmując sztuki plastyczne i literaturę, co oczywiście rozezwieje z kolei mylne poglądy historyków sztuki.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, iż zacieśnienie współpracy historyków sztuki z badaczami literatury nie tylko ułatwi obydwu stronom pracę, ale może przynieść trwale wyniki: bogatsze przedstawienie rozwoju sztuki — łącznie: sztuk plastycznych i literatury — a co ważniejsze, przynieść może o wiele słuszniejsze, o wiele bardziej precyzyjne określenie dynamiki rozwoju i praw rozwojowych ideologii artystycznych i ich związków z bazą.